Nr. 193. Lwów — Piątek dnia 24 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, uroczystościach rodzinnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o sprawach osobistych płatne od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bartłomieja A. | Jewpla Ap.
Jutro: św. Ludwika Kr. | Fotya M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 13 Zachód „ „ 6 m. 48
Długość dnia godzin 13 minut 44 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Wiec demokratyczny.

Zapowiedziany od kilku tygodni zjazd mężów zaufania stronnictwa demokratycznego odbył się wczoraj po południu w sali ratuszowej. Jakkolwiek komitet organizacyjny bardzo gorliwie anonsował ten zjazd przez szereg tygodni i starał się nadać mu jak najwięcej rozgłosu, mimo to rozpoczął wczoraj bardzo czujną straż nad tem, ażeby żaden niedemokrata, a już broń Boże żaden sprawozdawca pism konserwatywnych nie znajdował się w sali podczas obrad, które wedle zakreślonego programu miały przecież za cel krytykę ogólno krajowych stosunków i radykalną ich zmianę. Wobec tej tajemniczości wczorajszego wiecu podając niniejsze sprawozdanie z niego, ograniczeni jesteśmy tylko do naszych prywatnych informacyj i do tych szczegółów, które demokratyczni uczestnicy wiecu ogłosili w kilku pismach, jakie mają do swej dyspozycyi.

Owóż we wczorajszym wiecu wzięło udział około 80 uczestników, między nimi posłowie sejmowi: pp. Romanowicz, Rotter, Vayhinger, Soleski i Słotwiński, także posłowie do Rady państwa: Rutowski, Lewicki, Dulęba i Znamirowski. Gratulacye listowne nadesłali dr. dr. Goldmann, Byk, Kolischer, Fruchtmann Adelmann z Myślenic, dr. Kohn z Karlsbadu, dr. Nacher z Brzeżan, p. Noss z Czortkowa, p. Olpiński, dr. Mikołajski i kilkanaście innych osób.

Powitał zebranych p. Tadeusz Romanowicz i w przemowie swej wskazał na to, że cel zjazdu określony jest jasno w odezwie programowej, która, nawiasem mówiąc, składa się z samych tylko oskarżeń stronnictwa konserwatywnego o to, że „nadużywało swej władzy i nic dla kraju nie zrobiło". Owóż komitet organizacyjny chce zorganizować otwartą walkę wszystkich stronnictw demokratycznych przeciw konserwatystom i dlatego zwołał wiec. Mówca wzywał przeto wszystkich demokratów do solidarności i karności takiej, jaka istnieje w stronnictwie konserwatywnem, które uznaje powagi, podczas gdy stronnictwo demokratyczne, hołdując zasadzie swobody myśli, rozbijało się dotychczas na atomy.

Po przemówieniu p. Romanowicza wybrano prezydyum wiecu. Przewodniczącym wybrano p. Vayhingera, a jego zastępcą p. Rottera, poczem zabrał głos referent programu demokratycznego dr. Rutowski. Mówca podniósł na wstępie, że komitet organizacyjny nie chciał stwarzać rzeczy nowej, lecz oprzeć się na tradycyach stronnictwa, a tylko wypowiedzieć je śmielej, jaśniej i bardziej stanowczo. Dotychczas stronnictwo demokratyczne z całem zaparciem się oddawało się na usługi konserwatystów, a w zamian nic dla siebie nie żądało. Przez to stanęło w sprzeczności z ruchem ludowym, który ogarnął już cały kraj, i znalazło się w położeniu kamienia młyńskiego: dla konserwatystów było za czerwone, dla ludu za czarne. Dziś nastają jednak nowe obowiązki, a stronnictwo demokratyczne tyle już zrobiło, że zdobyło sobie także równe prawa. Położenie kraju jest bardzo smutne, a stanowisko jego w państwie upośledzone, wszystkiemu temu jednak winna „garstka oligarchów, która zawładnęła rządami kraju." Zamknięte w sobie stronnictwo rządzące zdemoralizowało się i zachowywało się odpornie wobec wszystkich dążeń do odrodzenia kraju pomimo, że demokratyczne stronnictwo samo rzucało się w przepaść i swojem ciałem chciało stworzyć pomost między starym światem a budzącemi się nowemi siłami w kraju.

To jednak musi się już skończyć. Masy są już dojrzałe, a porozumienie stronnictwa demokratycznego z ludowem już istnieje. Potrzeba zmienić taktykę. Pierwszą rzeczą jest zmiana stosunku do komitetu centralnego. W tej sprawie miasta już wydały wyrok i stronnictwo demokratyczne zerwało stosunki z tym komitetem. Drugą sprawą jest kwestya solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Demokracya uważa tę solidarność za potrzebną i pożądaną, z drugiej strony jednak pojmuje także stanowisko klubu włoskiego, który nie uznaje solidarności i dlatego domaga się mówca takiej zmiany statutu Koła polskiego, aby ludowcy mogli wstąpić do niego. Na razie trzeba stworzyć organizacyę demokratyczną, któraby zastąpiła tę pożądaną solidarność w Kole. Gdyby przy najbliższych wyborach do Rady państwa demokraci zdobyli tylko 7 nowych mandatów, już zmieni się z gruntu stosunek jego do większości.

P. Buynowski z Pilzna zapytuje, jak właściwie ma pojmować sprawę solidarności w Kole polskiem: czy z wyjątkiem stronnictwa ludowego, któremu pozostawia się swobodę działania, ma solidarność być obowiązującą dla demokratów? P. Rutowski odpowiada, że tak jest, że *na razie* przynajmniej solidarność musi być obowiązującą.

Przeciw temu poglądowi wystąpił dr. Seinfeld z Krakowa, którego zdaniem zasada solidarności Koła polskiego niweczy wszystkie nadzieje, którym referent dr. Rutowski dał właśnie wyraz. Zasada solidarności winna temu, że posłowie demokratyczni dzisiaj nic nie znaczą, a wyborcy nie wiedzą, po co swych posłów wysyłają do Wiednia. Zresztą mówca nie ma nadziei, aby demokracya zdobyła kiedykolwiek większość w Kole polskiem, i przestrzega, że jeżeli demokraci zechcą pod hasłem solidarności Koła polskiego przeprowadzać przyszłe wybory, wówczas czeka ich klęska.

Dr. Dwernicki jest również zdania, że dopóki demokraci nie będą mieli gwarancyi, iż nie będą dłużej podnóżkiem, na którem klika rośnie, dopóty nie powinni zasady solidarności Koła polskiego stawiać jako dogmatu. Zresztą zbłądzono tem, że solidarność Koła polskiego zidentyfikowano ze solidarnością narodową, a tymczasem Koło nie strzegło znicza narodowego. Jeżeli Koło nie zmieni statutu, to solidarność jest niemożliwa.

Dr. Hibl radzi, aby stronnictwo demokratyczne zerwało z Kołem polskiem tak samo, jak zerwało z komitetem centralnym, a utworzyło w Wiedniu samoistne demokratyczne Koło polskie.

Propozycyę tę popierał p. Kostkiewicz z Wieliczki, natomiast p. Buynowski z Pilzna i dr. Jaworski z Jasła przemawiali za utrzymaniem solidarności Koła polskiego. P. Adamowski z Przemyśla prosił o wyjaśnienie, dlaczego mieszczaństwo lwowskie, tak patryotyczne i postępowe, usunęło się od udziału w tym wiecu.

P. Biechoński z Gorlic postawił w sprawie solidarności Koła polskiego wniosek pośredni tej osnowy, ażeby w razie, jeżeli Koło polskie do trzech miesięcy nie zmieni swego statutu tak, aby posłowie ludowi mogli wstąpić do niego, zwołano ponowny zjazd demokratyczny, który zadecyduje o tem, pod jakiem hasłem mają się odbyć nowe wybory.

Redaktor *Nowej Reformy* Konopiński z Krakowa wykazuje sprzeczność w programie, który uznaje wadliwy ustrój Koła, a mimo to w końcowym ustępie żąda od posłów ludowych, aby do tego Koła wstąpili. Jeżeli posłowie demokratyczni mają iść ręka w rękę z posłami ludowymi, to jakże pogodzą się z większością Koła? Wniosek p. Biechońskiego, zostawiający większości ostatnią furtkę do poprawy, uważa mówca za najłagodniejszą formę, pod jaką posłowie demokratyczni mogą jeszcze wstąpić do Koła.

P. Soleski popiera również wniosek p. Biechońskiego.

Sprawozdawca p. Rutowski, reasumując przebieg obrad, stwierdza, że program komitetu organizacyjnego znalazł uznanie w zgromadzeniu. (!) Co do stanowiska mieszczaństwa lwowskiego, rzecz jest o tyle prawdziwą, że wśród demokratycznych mężów zaufania zasiadali ludzie z mieszczaństwa lwowskiego i pracowali do ostatniej chwili nad programem, lecz w ostatniej chwili pod pewnymi wpływami usunęli się. Mówca wyraża jednak nadzieję, że to jest tylko chwila obłędu i że niebawem mieszczaństwo lwowskie stanie w jednym szeregu z demokracyą polską.

Co do stosunku do Koła polskiego, demokratyczni posłowie spełniali dotychczas polecenie swych wyborców, poddając się solidarności Koła. Ale nawet i ci mówcy, którzy występują przeciw solidarności, nie mogą zaprzeczyć jej dodatnim stronom. Inne jest stanowisko w Wiedniu jednego solidarnego Koła, a inne dwóch Kół, któreby się wzajem popierały. Ambicya demokratów powinna być w tem, ażeby zdobyli przewagę w Kole.

Przystąpiono do głosowania. Program stronnictwa przyjęto jednogłośnie, tudzież rezolucyę zatwierdzającą zerwanie stronnictwa demokratycznego z komitetem centralnym. Uchwalono również wniosek p. Biechońskiego.

Z porządku wygłosił p. Romanowicz referat o organizacyi stronnictwa, wykazywał konieczność stworzenia organu stronnictwa, złożonego z posłów i mężów zaufania i zaproponował wybranie wydziału wykonawczego z 10 posłów i 10 mężów zaufania, ci ostatni w połowie wybrani przez komitet lwowski, a w połowie przez krakowski. Do wydziału tego należy także prezes klubu demokratycznego polskiego w Sejmie i prezes klubu demokratycznego w Kole polskiem.

Propozycyę tę uchwalono.

P. Witold Lewicki przedstawił sprawę porozumienia z innemi stronnictwami demokracyi narodowej, celem wspólnej akcyi politycznej. Zaczął od stronnictwa ludowego. Dało ono — zdaniem mówcy — dowody takiej żywotności, takiego rozwoju i dojrzałości politycznej, pracy pozytywnej i świadomości narodowej, że stronnictwo demokratyczne, które pragnie „z żywymi iść", musi dążyć do porozumienia z tem stronnictwem. Porozumienie to — mówca stwierdza z zadowoleniem — jest już dokonane. Porozumienie z klubem Stojałowskiego, byle nie z nim samym, jest również pożądane i w tym kierunku winno się nawiązać rokowania.

Z kolei przechodzi mowca do klubu secesyonistów w Sejmie. Panowie ci — zdaniem mówcy — wyrządzili sprawie demokratycznej wielką krzywdę i powinni od wyborców otrzymać odpowiednią nauczkę. Co do klubu Potoczka w Sejmie, to porozumienie z nim istnieje przez unię stronnictw ludowych. Mówca stawia w końcu wniosek o polecenie wydziałowi wykonawczemu stronnictwa demokratycznego, by stale porozumiewał się ze stronnictwem ludowem i nawiązał rokowania z innemi stronnictwami demokratycznemi, stojącemi na gruncie narodowym.

P. Bujwid z Krakowa zwraca uwagę na to, że stronnictwo socyalno-demokratyczne od szeregu lat stoi już na gruncie narodowym, dziwna więc rzecz, iż we wniosku referenta zupełnie je pominięto. Stawia więc wniosek, aby i z tem stronnictwem nawiązać rokowania.

Sprzeciwił się temu p. Buynowski, ponieważ socyaliści walczą z religią i nie uznają rodziny.

P. Lewicki wyjaśnia, że wniosek co do porozumienia się z innemi stronnictwami demokracyi narodowej, obejmuje — rzecz prosta, — także stronnictwo socyalno-demokratyczne, o ile ono staje na gruncie narodowym. Naturalnie, iż o sojuszu z tem stronnictwem nie ma mowy, bo sami socyalni demokraci na toby się nie zgodzili, a narzucać się im i narażać na rekuzę trudno.

Dr. Dwernicki dowodził, że zadaniem demokracyi narodowej jest rozwianie przesądów, a więc i przesądu co do antinarodowości naszych socyalnych demokratów. Są to przestarzałe strachy na wróble. Obowiązkiem narodowej demokracyi jest odnosić się do stronnictwa socyalno-demokratycznego z tą samą życzliwością, co do stronnictwa ludowego.

Dr. Seinfeld uważa wystąpienie pana Buynowskiego (przeciw socyalistom) za jedyny dyssonans w całym wiecu. Stronnictwo demokratyczne raczej powinno popierać uczciwego socyalistę czy stojałowczyka, aniżeli „wstecznika", narzuconego przez komitet centralny.

Ostatecznie powzięto wnioski referenta w sprawie porozumienia z innemi stronnictwami demokratycznemi i na tem zakończono wiec.

* *
*

Podaliśmy całe to sprawozdanie według relacyi dwóch dzienników, należących do nowej unii demokratycznej, mianowicie wedle *Kuryera Lwowskiego* i *Słowa Polskiego.* Za wszelkie tedy niedokładności, jakie mogą być w tem sprawozdaniu, za możliwą niedokładność ogólnego kolorytu, za przemilczenie jednych rzeczy, a rozwinięcie innych nie takie, jakie było na wiecu — co także jest możliwe i wedle pogłosek rzeczywiście się stało — nie bierzemy odpowiedzialności. Stwierdzamy tu jedynie, że wedle tego, co podały wymienione wyżej dwa dzienniki, unia demokratyczna zbliżyła się do swego urzeczywistnienia. Opiera się to zbliżenie nie na żadnym programie dodatnim, ale jedynie na uczuciach opozycyjnych, na dążeniu do stworzenia innej w Sejmie i Radzie państwa większości — przedewszystkiem zaś na zamiarze wspólnego wspierania się przy najbliższych ogólnych wyborach do Sejmu. Dalej iść nie może solidarność stronnictw opozycyjnych, ponieważ są one między sobą tak sprzeczne, jak naprzykład ogień i woda. Liberałowie starego pokroju, stojałowczycy, ludowcy, semici i antisemici, wreszcie socyaliści, nie mogą pracować wspólnie dla kraju, dla całego społeczeństwa, ponieważ wszystkie ich poglądy społeczne i polityczne są zupełnie różne. Tylko w negacyi, tylko w burzeniu tego co jest, mogą te stronnictwa być solidarne, lecz jeżeliby im się udało zburzyć istniejące stosunki, to żadnych nowych one nie potrafią wspólnie wytworzyć. Oczywiście twórcy tej unii demokratycznej nie są tak naiwni, żeby tego nie rozumieli; dlatego też w zaproszeniu na wiec i w obradach tego wiecu starali się oni nie poruszyć żadnej takiej sprawy, któraby natychmiast odsłoniła przepaście dzielące różne frakcye opozycyjne. Twórcom unii demokratycznej szło z jednej strony o zabezpieczenie dla siebie mandatów podczas przyszłych wyborów, z drugiej zaś strony o stworzenie sztabu jeneralnego opozycyi, w którym to sztabie oni byliby jenerałami. Ten sztab będzie się składał z posłów lewicy i mężów zaufania obozów: ludowego, stojałowczyków, liberalnego itd. Będzie to zatem przed wyborczy komitet centralny wszechopozycyi. Wspólne zabiegi o mandaty przedewszystkiem dla siebie, wspólne popieranie się w każdej potrzebie, stałe podleganie wpływom jenerałów sztabu unii demokratycznej oczywiście zbliży członków tego sztabu, ale niezawodnie powoli odsunie ich od frakcyi, których delegatami będą w tym sztabie. W ten sposób niezawodnie wytworzy się jeszcze jedno opozycyjne stronnictwo, które złączy w sobie wszystkie negacyjne dążności frakcyj opozycyjnych. Prawdopodobnie stanie ono pod komendą socyalno-demokratyczną. Dlatego utrzymujemy — nie na podstawie jeno rozumowania lecz i na mocy tego, cośmy słyszeli od członków stronnictw opozycyjnych — że twórcom tak zwanej „unii demokratycznej" bynajmniej nie chodzi o stworzenie stałej organizacyi związkowej, o żadną koalicyę na szereg lat, (bo taka koalicya wymaga ściśle określonego programu prac dla kraju, a stworzenie owego programu jest niemożliwe), lecz chodzi im jedynie o wytworzenie dla siebie nowego, jaskrawo negacyjnego stronnictwa, czegoś w rodzaju istniejącej we Francyi „góry rewolucyjnej". Tak też od początku zapatrywaliśmy się na ostateczny cel projektu połączenia wszystkich frakcyi opozycyjnych w jeden obóz pod nazwą „unii demokratycznej".

Korespondencye.

Paryż, 19 sierpnia.

Całe dni poświęcam wystawie, a interesują mnie: handel i... szkolnictwo ludowe. Wystawa, budynki piękne, nikt zresztą nie może Francuzom zaprzeczyć dobrego gustu w budownictwie. Przebiegam pawilony, bo nie wszystko mnie tu interesuje. W oddziale japońskim zatrzymuję się mimowoli... wracam doń drugiego i trzeciego dnia! Wszystko, co tu jest, jest piękne, wszystko, nawet drobiazgi wykonane artystycznie.

Z radością spostrzegam gmachy naszych pobratymców, braci Słowian: Serbii, Bułgaryi, a nawet Bośni i Hercogowiny. Wchodzę do pierwszego i myślę, że w samą porę dowiem się, jak to Serbowie zabezpieczają na upały szynki, schaby itp. produkty ojczystego przemysłu. Zupełne rozczarowanie! nic podobnego, swojskiego nie ma; biegnę dalej, i również zawód mnie spotyka. Tylko naśladowanie zachodu.

Zresztą, mój dział: szkolnictwo ludowe, wspaniale się przedstawia. Bardzo pracowicie wszystkie narody dział ten wypełniły, ale brak wskazówek, któreby ułatwiły oryentowanie się w tym lesie podręczników, map i wzorów. Żeby z nagromadzonego tak obficie materyału wytworzyć sobie samemu pogląd jakiś — ileż to czasu strawić potrzeba! Dyżurni urzędnicy, do których się zwracałem o plany szkolnictwa ludowego, kazali mi podać prośbę do mera Paryża lub ministra oświaty! No, i proszę-że tu korzystać z obficie nagromadzonego materyału szkolnego! Porządnych studyów przeprowadzić nie można, na pobieżne szkoda czasu. Zwracam się tedy do handlu.

Pod względem handlowym wystawa obecna korzyści Francyi nie przyniesie. Ładny handel prowadzą sobie w dziale austryackim — tak zwani Austryacy, wyraźnie semickiego typu — tandetą rozmaitą, śród której pierwsze miejsce zajmują granaty czeskie. Dalej przedstawiciele Tunisu, Algieru i innych... Zarwanie wabią błyskotkami ze szkła i blachy. Ależ to nie handel. Nowego na wystawie nic nie znajdziesz, czytelniku, czegobyś jeszcze nie widział. Wystawa ta jest tylko potwierdzeniem, że przemysł francuski raczej cofa się, aniżeli postępuje, że został za przemysłem Anglii, Stanów Zjednoczonych, Belgii i Niemiec. Handel francuski przedstawia się jeszcze gorzej, bo wywóz towarów francuskich za granicę, jaki figuruje w bilansie handlowym Francyi, w znakomitej części wykonywany bywa przez obcych, zwłaszcza przez Niemców. W wielu kantorach handlowych francuskich trzy czwarte pracowników stanowią Niemcy i tem się właśnie tłómaczy ta okoliczność w spisach wywozu produktów francuskich za ich pośrednictwem, że oni najlepiej na tych towarach się znają.

Ogólne wrażenie: wystawa robi fiasko! Bilety wejścia z 1 fr. spadły na 30 centymów. Bony z dwudziestu biletami, których cena jest 20 fr., sprzedają po 7 i pół fr. bankierzy i uliczni roznosiciele, a bez ticketów po 2 fr. „Stary Paryż", atrakcyę wystawy, i rozmaite budy, w których Francyę „swobodną" przedstawiają niewyszukanej piękności hurysy podkasane, swobodnem podnoszeniem nóg do góry, — dotknęło bankructwo, a niektóre zakłady zbankrutowały jeszcze przed otwarciem. Oprócz przedsiębiorców, nikt się tem smucić nie powinien.

Jeżeli w losach wystawy nic się nie zmieni, to straty z niej powstałe już dzisiaj obliczają na czterysta milionów franków. Z tem też związany jest projekt przedłużenia trwania wystawy przez zimę. W każdym razie pośpiech zwiedzenia wystawy zbyteczny, bo w dawniej oznaczonym terminie zamknięta nie będzie.

Stolica państwa, dobrze dla gości usposobiona, przyjmuje ich upałami! „To po raz pierwszy takie w stuleciu bieżącem" — objaśniają w obserwatoryum. Gazety z nieśmiałością notują 37° C. i około 15 wypadków śmierci z

---

11)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

To też nawet w ubiorze robotników widnieje nastrój wesoły i uroczysty. Do żniwa najbiedniejszy kładzie czystą koszulę, kobiety stroją się w czerwone paciorki, dziewczęta zatykają kwiaty w warkocze. Tylko obiad, zabierany w dwojakach na pole, nie wygląda świątecznie: mąki na przednowku chyba na lekarstwo znaleźć, kartofli niedostaje, krupy policzyćby można, cały ratunek w szczawiu i zieleninie. Użąwszy kopę, przed użęciem drugiej, człowiek siły krzepi ogórkami, cebulą, szczawiową polewką — i dobrze, jeśli ma do tego kęs suchara, bo mało kto dość zamożny, albo dość przezorny, aby mu chleba starczyło od żniwa do żniwa.

Ale nadzieja służy za omastę do mdłych jarzynek — i cały ten tłum ludzi głodnych, zbiedzonych, znużonych, z namulonemi rękoma i spalonem obliczem, gnie się w pałąk pod deszczem ognia niebieskiego tak rzeźko i ochoczo, jakby ta kajdaniarska praca była miłą rozrywką, wynalezioną dla zabicia zbywającego czasu.

A gdy sierp ostry na suchych źdźbłach zachrzęści, szmer ten taki znany i tak ulubiony wpada jak słodka melodya do uszu pracownika, a serce jego w takt jej bije niby słowami wdzięcznej radości:

— Poczciwa ziemio czarna, tłusta i wilgotna! matko-karmicielko płodna i miłosierna! ty otwierasz żyzne łono twoje dla głodnego, ty mu dajesz chleb świeży, chleb smaczny, chleb święty, ten skarb nędzarza, który go chroni od śmierci, rozpaczy i występku! Dawco chleba naszego powszedniego! dzięki ci za ognie słoneczne i wody niebieskie, które z łona matki-ziemi wyprowadzają dla nas drzewo żywota, drobne źdźiebełko, od głodowej śmierci ochronę. Tyś w tem źdźiebełku złożył życie ubogiego; przed niem głód przeklęty ucieka na suche piaski, na płonne odłogi, przez nie pilny pracownik nie zginie marnie, bo będzie miał chleb świeży, chleb smaczny, chleb święty.

Kiryło szedł wielkiemi krokami polną dróżką, która od gościńca prowadziła do Krutyszcz.

Powracał z miasta, gdzie wysiedział dwa miesiące w więzieniu, pod zarzutem podpalenia Tymoszowej sadyby. Uwolniony przez sąd przysięgłych dla braku dowodów, wracał na dalszą służbę do futoru Turlicza, gdzie zostawił żonę.

Po obu stronach drożyny ciągnęły się chłopskie łany, a na nich żeńcy uwijali się z sierpami. Kiryło spoglądał na snopy, kopy i ruch w koło nich z żywą przyjemnością rolnika i rzucał wesołe „Pomahaj Boh" na prawo i lewo. Złego przyjęcia nie obawiał się; bo skoro go sam „kryminał" uniewinnił, nikt nie miał prawa okazać się surowszym od kryminału.

Nie dochodząc do ścieżki, przecinającej łan w kierunku futoru Turlicza, skręcił na wązką miedzę, przy której leżało Tymoszowe pole.

Tymosz wiązał snopy skoszonego jęczmienia. Był sam jeden na swoim łanie, leżącym trochę na uboczu.

— Pomahaj Boh, ojcze! — zawołał Kiryło, zatrzymując się przy nim na miedzy.

Na dźwięk tego głosu Tymosz upuścił snop na ziemię, wyprostował się i stał z otwartemi usty, jakby wilkołaka zobaczył. Wiedział on już, że sąd uniewinnił Kiryła, ale nie przypuszczał, aby zięć mógł z nim spotkania szukać i pierwszy się do niego odezwać, jakby nic między nimi nie zaszło.

— Piękny macie urodzaj, dziękować Bogu, — rzekł znów Kiryło.

Stary zdobył się wreszcie na słowa, które popłynęły jak z pod szluzy, wezbrane gniewem i żalem:

— Cieszy cię mój urodzaj, morderco?... Zarżnąłeś mnie, zniszczyłeś, żem o mało z torbami nie poszedł, a teraz przychodzisz chyba po to, aby mi rzucić urok na moje zboże?... Ciesz się lepiej z tego, że ot—łachmanem dziurawym grzbiet okrywam, że w komorze nie ma i garści soli, że nawet przy święcie na marną czarkę nie staje, aby w sercu utopić robaka!... A ot mój obiad: dwie surowe marchwie i garść suchego bobu, który dusza miłosierna podarowała, żebym z głodu nie zdechł... Patrzaj — i raduj się, zbójco! bez sumienia!...

Twarz Kiryła nie wyraziła ani złośliwej radości, ani litośnego wzruszenia. Oswojonemu z nędzą, nie wydawała się ona tak straszną, jak tym, co nigdy niedostatku nie zaznali. Siadł najspokojniej na snopie, jak do gawędki i rzekł:

— Nie macie czego tak bardzo lamentować: przy tegorocznym urodzaju będziecie znów mieli niezadługo i chleb i chatę i pełną stodołę. A to, co się stało, już się nie odstanie; złość wasza na mnie nie odwróci tego, co przepadło; to i do czegoż wam wypominanie? Ot, zamiast wymyślać, co ślina do gęby przyniesie, poszlibyście lepiej ze mną do Szmula: funduję oko wódki na zgodę!

Oczy starego błysnęły pożądliwością. Zawahał się chwilę, w głowę się podrapał, pociągnął łyk ciepłej wody z wyszczerbionego garnka, splunął z obrzydzeniem i machnąwszy ręką, rzekł z nagłą determinacyą:

— A taki prawda! co się stało — nie odstanie się... cóż robić... sądzono... Ano — chodźmy do Szmula!

Wziął sierp, szczerbaty garnek, szmatę z marchwią i gotów do drogi, spojrzał na zięcia. Ten, nie ruszając się z miejsca, rzekł:

— Ale! czekajcie-no jeszcze: pierwej pogadamy, a potem wypijemy.

Kiedy zgoda — to już teraz prawdziwa zgoda! Dotrzymacie waszej dawnej umowy? Oddacie mi grunt na pasieczysku?

Stary cisnął o ziemię szczerbaty garnek, który prysnął na drobne czerepy.

— Podpalaczu! — krzyknął — chcesz, żebym ci jeszcze za moją krzywdę zapłacił?...

Kiryło wstał i odparł spokojnie:

— Chcę, — żebyście mi oddali to, co moje — i oddacie — po woli, albo po niewoli...

Obejrzał się, nikogo nie było w pobliżu. Wtedy ciągnął dalej, powoli, z cicha, z przyciskiem na każdem zdaniu.

— Albo dacie mi dokument, podpisany w gminie, przy świadkach, z pieczęcią starszyny, gdzie będzie stać czarno na białem, że oddacie mi, niby za córką, grunt na pasieczysku w wieczne dziedzictwo; albo w jesieni wasza nowa chata i pełna stodoła pójdą z dymem znowu — i znowu nie będzie świadków ani dowodów po waszej stronie... To moje ostatnie słowo: namyślajcież się, a żywo!

Stary patrzył na zięcia ogłupiałem spojrzeniem. Zięć mówił dalej:

— Albo to może nie bywa? Ojej! Ot, choćby jak ten laszek z Butrymki: bogatszy był przecie od was, a teraz u drugiego laszka służyć musi; i dlaczego? dlatego, że skrzywdził biedaka, co jak się zawziął, to mu rok po roku czerwonego koguta na sterty i stodoły puszczał, aż spełniła się sprawiedliwość boska, i krzywdziciela dyabli wzięli.... Co to gadać! niby sami nie wiecie?... No! macie wóz i przewóz — wybierajcie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

porażenia słonecznego, żeby wystawie nie psuć interesów, ale na ucho szepcą sobie o 50 zejściach dziennie. Upały, a następnie brak wody powodują, że na wielkich bulwarach zbyt gęsto ustawione szalety, źle przepłukiwane, wytwarzają przykry do zniesienia zaduch, przesycając powietrze amoniakiem. Na ulicach bocznych, tak cenione niegdyś szczury, bez szacunku na bruk wyrzucone, leżą z głowami potrzaskanemi przez kursujące wozy, a po Sekwanie, obok strojnych w lampiony statków i łodzi, gęsto pływają psy potopione.

Niezadowolony z wystawy, idę podziwiać wyroby przemysłu francuskiego do Louvre'u. Boże! co za ścisk, niczem na odpuście. Języki: polski i niby francuski słychać często, wszyscy kupują, bo tu tanio i dobrze! Co za ironia! Kłamie, lub nie przyjrzał się dobrze tym wyrobom ten, kto mówi, że na Zarwanicy u nas jest większa tandeta. Z wyjątkiem kilkunastu artykułów z jedwabiem na czele, wszystko lichota!

Upały, więc mnóstwo osób kupuje czarne alpagowe marynarki po $8\frac{1}{2}$ fr., dziwiąc się niskiej cenie, gdy we Lwowie żądają krawcy po 6 złr. za sztukę. Różnica więc w cenie znaczna, bo 4 złr. 20 centów zamiast 6 złr. Co się jednak okazuje: oto marynarka z Louvre'u farbuje czarno, a więc białą pikową kamizelkę i kołnierzyk i manszety trzebaby zmieniać co parę godzin, a koszt prania przewyższyłby różnicę w cenie w ciągu trzech dni. Odkłada się więc ją na bok i kupuje drugą, jasną. Ta, naturalnie, nie farbuje, aliści, przyjrzawszy się w domu, znajdujesz dziury, małe wprawdzie, ale zawsze dziury w rękawach i sztukowaninę z kawałków. To, już bez obawy popełnienia grzechu śmiertelnego, można nazwać oszustwem. Rozmaite drobiazgi, jak na tandetę, bardzo drogie i psują się łatwo, szczególniej wszelkie zamknięcia. Bielizna lepsza bardzo droga. Inaczej być nie może. Robotnik francuski od naszego droższy, a sklepy droższe w trójnasób. Niezwykle wysokie ceny wyrobów skórzanych tak mnie zainteresowały, że zapytałem o przyczyny tych wygórowanych żądań. „Bo to z prawdziwej skóry *de la Vistule*“ — brzmiała odpowiedź. W innych magazynach tegoż typu, z wyjątkiem *Au printemps*, jeszcze gorzej.

Słowem, panowanie tandety w Paryżu i na wystawie jest niepodzielne. *L. B.*

Zatargi na Bałkanie.

Komitet macedoński przebywający w Sofii, a posiadający filie w innych stolicach państw bałkańskich, jest instytucyą rewolucyjną tak potężną, że liczyć się z nią muszą rządy tych państewek. Jest on zorganizowany na wzór owej greckiej „Heteryi“, która w roku 1896 zmusiła rząd ateński do wypowiedzenia wojny Turcyi. Chociaż ów komitet nazywa się „macedońskim“, jednakże swą rewolucyjną działalnością, obejmuje wszystkie ziemie słowiańskie i pół-słowiańskie na Bałkanie, a jak fama niesie, znajduje gorliwe poparcie w rosyjskim komitecie panslawistycznym. Jeżeli naprawdę istnieje związek między tymi dwoma komitetami, to ruchliwość tego z nich, który się nazywa macedońskim, znajduje wytłumaczenie w fakcie, iż zatwierdzony w tym roku nowy statut komitetu panslawistycznego zawiera w swym pierwszym paragrafie następujące określenie celu: „Zadaniem stowarzyszenia słowiańskiego jest popieranie wszystkiego, co prowadzi do duchowego zjednoczenia Słowian z Rosyą“. W następnym zaś paragrafie powiedziano: „Funduszów swych Towarzystwo będzie używało na poparcie tych związków słowiańskich, istniejących zagranicą, których cele są zgodne z zadaniem wymienionem w paragrafie powyższym“.

Otóż komitet macedoński, ściga właśnie te cele, dla których istnieje w Rosyi stowarzyszenie panslawistyczne, albowiem stara się oderwać Macedonię, Tracyę i góry Rodopskie od Turcyi, a przyłączyć je do Bułgaryi, której, jak wiadomo, przyświeca teraz „wschodnia jutrzenka“.

Jakikolwiek zresztą stosunek łączy panslawistów rosyjskich z bułgarskimi, w każdym razie ci ostatni stali się od pewnego czasu pobocznym rządem w Sofii i na tamtejsze ministeryum wywierają taki sam wpływ, jaki w Prusach posiadają hakatyści. Spostrzeżono to jeszcze na wiosnę, kiedy rumuński minister spraw zagranicznych w nocie do rządu bułgarskiego zażądał śledztwa z powodu morderstwa popełnionego w Sofii na jakimś Rumunie przez agenta komitetu macedońskiego. Na tę notę nie zwrócono w Sofii żadnej uwagi, nie skorzystano z aktów, które przesłano z Bukaresztu, nie zarządzono śledztwa, tylko bułgarski agent dyplomatyczny w Bukareszcie zawiadomił ministeryum rumuńskie, iż ów mord był aktem zemsty prywatnej, a morderca uciekł zagranicę — co jednak później okazało się nieprawdą. Wówczas na prośbę rządu rumuńskiego gabinety trójprzymierza poleciły swym przedstawicielom w Sofii poprzeć rumuńskie żądanie, ale i wtedy rząd bułgarski nic nie zrobił. Ta sama historya powtórzyła się niedawno na jeszcze większą skalę. Z telegramów wiadomo, że agent komitetu macedońskiego przybył z Sofii do Bukaresztu, gdzie na ulicy zamordował sztyletem profesora Mihaileona, Macedończyka, ale uważającego się za Kuco-Wołocha, czyli Rumuna, jak bardzo wielu jego ziomków macedońskich i rodopskich. Trzeba zaś tu dodać że ci Rumunowie macedońscy i rodopscy, jako przeciwnicy tamtejszych Bułgarów i Serbów, tworzą stronnictwo sprzyjające Turcyi, bo już wolą, aby ich ojczyzna, która z terytoryalnych powodów nie może należeć do Rumunii, pozostawała raczej prowincyą turecką, niżby miała się znaleźć pod panowaniem bułgarskiem. Kuco-Wołochowie uważają się za żywioł najbardziej cywilizowany na Bałkanie, za potomków dawnych Rzymian, ponieważ zaś nigdy nie byli, a przynajmniej od bardzo dawna nie są uciskani przez Turków, przeto nie mają do nich urazy, a na Słowian bałkańskich w ogóle patrzą z góry, jako na lud barbarzyński.

Rzecz naturalna, że władze tureckie bardzo są życzliwe dla Kuco-Wołochów i popierają działalność ich związków antibułgarskich. Profesor Mihaileone, jako naczelnik jednego z takich związków, padł z ręki agenta komitetu macedońskiego. W Bukareszcie natychmiast zarządzono rewizyę u wszystkich mieszkających tam Bułgarów i u kilku z nich znaleziono nietylko niezbite dowody, że mord był popełniony na rozkaz komitetu macedońskiego, ale nadto, że członkowie rządu bułgarskiego, nawet teraźniejszy minister spraw wewnętrznych, tajnie należą do tej spiskowej organizacyi i zasilają jej skarb z funduszów państwowych. Z zeznań Bułgara Kozakowa, który w Bukareszcie był korespondentem pism panslawistycznych w Rosyi, Kroacyi, Bułgaryi i Czechach, wynika, że bułgarski minister spraw wewnętrznych wiedział o wysłaniu z Sofii mordercy, który w Bukareszcie miał zabić profesora Mihaileona. Przypuśćmy jednak, że tak ważnego podejrzenia nie można opierać na zeznaniach jednego ze spiskowców. Zawsze przecież pozostanie fakt, iż rząd bułgarski toleruje u siebie pod bokiem czynną organizacyę rewolucyjną, której działalność rozpościera się na ościenne kraje.

Tu znowu uważamy za właściwe podnieść, że rewolucyjna organizacya macedońska jest ściśle skopiowaną z takiej samej organizacyi greckiej, zwanej Heteryą, bo i do niej tajnie należeli członkowie rządu ateńskiego z Delianisem na czele, czem się tłumaczy fakt zaiste dziwny, że wbrew woli królewskiej i pomimo przestróg, czynionych ze strony gabinetów europejskich, Grecya wplątała się w nierozządną i fatalną dla niej wojnę z Turcyą. Czynimy to porównanie komitetu macedońskiego z Heteryą, dla zaznaczenia, że działalności jego nie podobna lekceważyć: może ona doprowadzić do bardzo przykrych zawikłań między Bułgaryą a Rumunią, chociaż oczywiście nie do wojny, bo na nią prawdopodobnie nie zezwolą mocarstwa. Z powodu zamordowania Mihaileona wystosował rząd rumuński notę do gabinetu bułgarskiego z żądaniem środków przeciw komitetowi macedońskiemu, nazywając ów komitet wprost spiskiem rewolucyjnym, wnoszącym zamęt do Rumunii. Rząd bułgarski odpowiedział, że mu nic nie wiadomo o rewolucyjnej działalności komitetu macedońskiego, a tem mniej o zbrodniczych knowaniach za granicami Bułgaryi. Z powodu takiej postawy rządu bułgarskiego ministeryum rumuńskie przesłało mu kopie wszystkich aktów, zgromadzonych w śledztwie z powodu zamordowania Mihaileona, a między temi aktami znajdują się dowody tajnego należenia dygnitarzy bułgarskich do komitetu macedońskiego, oraz subwencyonowanie go ze skarbu Bułgaryi, a wreszcie są jeszcze akta dowodzące, że urzędnicy bułgarscy próbowali zmusić mieszkających w Sofii Rumunów do zapłacenia na rzecz komitetu macedońskiego trzydziestu tysięcy franków. Rzecz jasna, że kto się tak opiekuje interesami komitetu macedońskiego, jak to czynią dygnitarze i urzędnicy bułgarscy, ten oczywiście musi doskonale znać działalność tego komitetu, zwłaszcza, że ona zupełnie się zgadza z panbułgarskimi ideałami wszystkich po kolei sofijskich gabinetów. Kopie tych aktów, przesłanych do Sofii, rząd rumuński podobno zakomunikował gabinetom mocarstw. Z tego wynika, że zatarg bułgarsko-rumuński stanął na tym punkcie, z którego odrazu może przejść do otwartego zerwania stosunków. Jeżeli to się stanie, Rosya i Austrya będą miały sposobność pokazać realną wartość ich układu z roku 1897 co do wszystkich spraw bałkańskich. Zapewne jednak nie ma obawy o zaostrzenie się kwestyi, skoro król rumuński właśnie teraz wyjechał ze swego państwa, aby przez Wiedeń udać się do szwajcarskiego Ragatzu.

Co i o czem piszą.

„Rolnik z nad Dniestru“ porusza w *Gazecie Narodowej* sprawę regulacyi Dniestru, czyniąc tak ważne uwagi, że bylibyśmy radzi, aby ci, którzy teraz tę regulacyę prowadzą, zwrócili uwagę na zarzuty, czynione przez „Rolnika z nad Dniestru“ i dali na nie odpowiedź. Przedewszystkiem ów „rolnik“ bardzo słusznie powiada, że w naszym przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, rolniczym kraju regulacya każdej rzeki powinna być prowadzona z uwzględnieniem interesów ziemian, których posiadłości stanowią brzegi rzeki. Tembardziej zaś powinno to być uwzględniane nad Dniestrem, ponieważ wzdłuż niego leżą znakomite pastwiska, stanowiące jedno z wielkich bogactw krajowych. Otóż, czy regulacya Dniestru jest prowadzoną z uwzględnieniem interesów rolniczych? „Rolnik z nad Dniestru“ tak pisze:

Nad rzeką Dniestrem, w środkowym i dolnym jego biegu, rozłożyły się płaszczyzny najżyźniejszej, najbujniejszej ziemi, jaką Galicya posiada. Ziemia ta, bujniejsza niż podolska, okryta najszlachetniejszemi trawami, daje pastwiska, które dla hodowli bydła w Galicyi mają nieocenioną wartość. Pastwiska te mają wszędzie brzegi na kilka metrów ponad wodę Dniestru pionowo wzniesione tak, że bydło w tych miejscach do wody dostąpić nie może. Tylko tam, gdzie Dniestr ostro się skręca, tworzą się odsypiska o brzegach płaskich z lekkim spadem ku środkowi koryta Dniestru, wysypane żwirem i piaskiem i jedynie w tych miejscach bydło swobodnie może się poić i stać w wodzie, co dla opasu, wogóle dla dobrych stosunków sanitarnych bydła jest niezbędnie potrzebnem. Miejsca takie nazywają „tarłami“. Bez tych tarł pasza nie może egzystować.

Inżynierowie działali bez dyrektywy. Regulacya, w sposób dotychczas prowadzony, wzięła sobie za zadanie prostowanie koryta Dniestru. Odcinają się tarła przekopem od paszy, to pierwsza, ważna bardzo przeszkoda gospodarcza, gdyż traci się pójła, a pasza zamienia się w nieużytek. Przekopami kraje się i dzieli niemiłosiernie tereny, na czem zasada komasacyi gruntów cierpi bardzo. Na brzegach regulowanej rzeki bije się regulujące tamy.

Według ustawy, odmuliska na tamach powstałe, należą do tego, który regulacyę prowadzi. Obszary obcych gruntów, po przeciwnej stronie tam leżące, odrywa woda, niesie je na tamy. Rząd, jako regulujący rzekę, staje się w ten sposób właścicielem tej oderwanej ziemi, ku ogromnej krzywdzie poszkodowanych. (W Niemczech odmuliska powstałe na tamach, należą do właściciela gruntu, przy którym tamy zbudowano). Bydle, długo trzymane na paszy, staje się butne, nie do powstrzymania, gdy się rozpędzi. Wpada na tamy, czyni tam uszkodzenia, które [illegible] właściciel odszkodować musi, mimo to, że gra [illegible] niejako „vis maior“, bydło, którego żadna siła ludzka nie jest w stanie powstrzymać, gdy rozbryka się, żywione na dobrej paszy.

Przy tamach woda stagnuje. Podczas upałów mikroby w takich miejscach prosperują znakomicie, stąd częste zarazy między bydłem, jak zaraza śledziony etc. Podaję tu w krótkości ważniejsze tylko przeszkody gospodarcze, jakie dotychczasowy sposób regulacyi Dniestru prowadzi za sobą. Wiele bardzo innych przeszkód mógłbym przytoczyć, wiele bardzo wypadków, gdzie organa zajęte przy regulacyi, w niemiłosierny i bezwzględny sposób z rolnikiem postępują.

Następnie „Rolnik z nad Dniestru“ wyraża przekonanie, że taka regulacya, jaką teraz przeprowadzają, nie zapobiegnie wylewom, a dając na to faktyczne dowody, nazywa prowadzoną teraz regulacyę bezcelową i chaotyczną, wykonywaną bez gruntownego zbadania rzeczy i bez dyrektywy, a jako taka, sprowadzi więcej szkód, niż ich dotąd wyrządzał Dniestr nieuregulowany. Że po uregulowaniu Dniestru wody jego będą bardziej niż dotąd zalewały sąsiednie grunta, na to — pisze autor —

dowodem ostatnia powódź, tak wielka, jak od dawna nie zapamiętano, mimo, że górne dopływy Dniestru nie zostały jeszcze dotąd uregulowane. Po uregulowaniu tych dopływów, wody ich przy nawalnych deszczach szybciej spływać będą, nagle wielka ich ilość przypłynie do Dniestru, a wtedy powódź za powodzią, podobne tegorocznej, grożą. Wielu ludzi fachowych godzi się na to, że powodzie będą częstsze, lecz pocieszano nas, że wody króciej będą stagnować po wylewie. Obecnie Dniestr na dość znacznej przestrzeni uregulowany. Zaręczano nam, iż przy pierwszej powodzi przekonamy się o tem krótkiem stagnowaniu wód. Żurawno leży w środku długości dotychczas przeprowadzonej regulacyi, tu powinnibyśmy nasamprzód odczuć zbawienne skutki regulacyi. Niestety, przekonaliśmy się, że podczas gdy przedtem najdalej w tydzień po powodzi albo i wcześniej — zależało to od deszczu, który namuły z trawy opłukał — można było bydło puścić na paszę, a dziś, w dwa tygodnie przeszło po powodzi o puszczeniu bydła, przeznaczonego do chowu, na pastwisko, mowy być nie może.

O wiele więcej namułu wody pozostawiły po sobie, niż to czyniły przed regulacyą — dotąd te wody w wielu miejscach stagnują, a mimo bardzo dobrze działających, dwa razy po sobie następujących deszczów, namuł w wielkiej ilości nagromadzony nie dał się opłukać. Cóż będzie później, gdy dopływy „uregulowane“ nasyłać zaczną szybko, w wielkiej ilości wody swoje?

Echa z wód.

Podlute, 20 sierpnia.

„Chociaż nie skończysz, ciągle rób;
Ciebie, nie dzieło, zamknie grób“.

Słowa ulubionego poety dadzą się zastosować do szlachetnego nieodżałowanej pamięci ks. kardynała Sembratowicza. Żył i pracował dla drugich, mało o siebie dbając. Wdzięcznie wspominać go będą jego następcy, którym zostawił prześliczny letni pałac w Podlutem, błogosławić go będą szukający ulg na reumatyzm, dla których obok uzdrawiającego źródełka, urządził wygodne a urocze spacery. Dzieło to wymagało niemało trudu, poświęcenia i pieniędzy. Wśród wyrw, łomów kamieni, starych pni i rwących górskich potoków, powstały szerokie aleje, obramowane zawsze zielonymi świerkami, a urozmaicone zdala sterczącymi głazami i wiszącymi mostkami.

Ś. p. kardynał Sembratowicz sam projektował nowe drogi, sam był przy ich wytyczaniu, sam w pocie czoła nadzorował w dni skwarne robotników i nieraz goście w Podlutem podziwiać musieli tego wysokiego dostojnika Kościoła, który w szerokim słomkowym kapeluszu, zawsze dobrotliwie uśmiechnięty, dawał rady i wskazówki robotnikom. Nie skończył rozpoczętego dzieła, lecz jak długo Podlute istnieć będzie na ziemi, tak długo pamięć o zacnym, szlachetnym mężu w sercach letników nie zgaśnie. Staraniem gości, którzy w tym roku w większej niż zwykle zjechali się liczbie, zostało urządzone w miejscowej cerkwi wspaniałe nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. kardynała Sembratowicza, które odprawił ks. kanonik Czapelski ze Lwowa, komisarz dóbr metropolitalnych.

P. Schmidt, właściciel państwa Skole, dzierżawiący lasy metropolii, ofiarował 1.600 koron na pomnik dla ś. p. kardynała. Na granitowej podstawie stanie kolumna również z granitu, na której umieszczona będzie marmurowa płyta z odpowiednim napisem. Wstępne prace już rozpoczęto.

Pomnik ten postawiony obok letniego pałacu w Podlutem, przypominać będzie dostojną osobę kardynała i hojnego p. Schmidta, który umie cenić prawość i zasługi innych.

Śp. kardynał przy odjeździe zapraszał zwykle gości mieszkających w Podlutem do siebie na obiad. Stosownie do tej tradycyi zaprosił również ks. kanonik Czapelski letników i urzędników metropolii, tudzież zastępcę firmy p. Schmidta do siebie na wieczerzę. Wśród zebranych gości unosił się niejako duch śp. kardynała, który nie robił różnicy między letnikami, lecz dla wszystkich był uprzedzająco grzeczny i przystępny, tak, że aż miło było patrzeć, jak bratnie dwa narody żyły tu w zgodzie i miłości.

Tak jest i teraz. To też słusznie w przemówieniu wypowiedzianem na cześć gospodarza, zauważył jeden z prałatów, że tu, w Podlutem, „nikomu się na podniebienie nie patrzy“. Między wygłoszonymi toastami zasługiwał na szczególniejszą uwagę toast ks. kanonika Czapelskiego na pomyślność przyszłego metropolity. Dyrektor Soleski ze Lwowa dziękował w imieniu Polaków za szczególniejsze względy, gościom polskim okazywane. Po wieczerzy przenieśli się goście do modrzewiowego pałacu, gdzie przy dźwiękach kapeli kałuskiej bawiono się do białego rana. Wśród zebranych pań wyróżniały się skromną, lecz elegancką toaletą i piękną powierzchownością panna Natalia Czapelska, córka gościnnego gospodarza, pani z Rozwadowskich Ickowiczowa, żona zarządzcy Osmołody, panny Józyczyńskie ze Lwowa, panny Salikówny, córki radzcy namiestnictwa ze Lwowa i wiele innych.

Uprzejma i serdeczna bez polityki zabawa bardzo miłe na wszystkich wywarła wrażenie.

S. I.

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

Odznaczenie. P. Leopold Baczewski, wiceprezes Rady powiatowej lwowskiej, otrzymał od Ojca św. krzyż komandorski orderu św. Grzegorza.

Klub pocztowy urządza dnia 25 bm. w sali browaru lesienickiego (u Grunda) trzecią i ostatnią w tym sezonie wycieczkę z tańcami. Punkt zborny o godzinie 6 w parku łyczakowskim. Lista otwarta.

Dla Częstochowy. Artyści teatru lwowskiego, choć sami walczą z biedą, pragnąc dołożyć swój grosz wdowi na odbudowanie wieży kościoła częstochowskiego, dają jutro na ten cel przedstawienie. Odegraną zostanie sztuka Juliana z Poradowa „Obrona Częstochowy“.

Dr. Ferdynand Obtułowicz, starszy lekarz powiatu lwowskiego, powrócił z paryskiego kongresu lekarzy.

Kolonia wakacyjna dziewcząt wraca z Morszyna jutro, w piątek, do Lwowa.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę radzcy rachunkowego w VIII randze; termin do 10 września. Sądy powiatowe w Przeworsku i Dąbrowej przyjmą zaraz dyetaryusza za wynagrodzeniem miesięcznem: w Przeworsku 56 — 60 K., a w Dąbrowie 50 K.

Na wystawie paryskiej srebrne medale otrzymali: Towarzystwo fabryki wagonów i maszyn w Sanoku; p. Edgen Kovats; centralny komitet wystawowy galicyjski dwa medale: za wewnętrzne urządzenie pawilonu zakopańskiego i za wyroby keramiczne; J. Gorecki i Spka w Krakowie.

Manewry cesarskie. Cesarz przybędzie do Jasła dnia 11 września na manewry, których główna kampania rozegra się w dniach od 10 do 15 września. Ponieważ zaś na dzień 10 września przypada dla Monarchy wspomnienie bardzo bolesne zgonu Jego śp. Małżonki, przeto Cesarz dzień ten przepędzi w Wiedniu u trumny śp. Elżbiety. Załoga lwowska już jutro opuszcza Lwów i udaje się pieszo do Jasła.

Wpisy do konserwatoryum gal. Towarz. muzycznego rozpoczynają się do nauki muzyki 25 bm

Akcya ks. Stojałowskiego. Dnia 19 b. m. w Siedlcu koło Krzeszowic odbył się wiec Stojałowszczyków, jednak bez udziału ks. Stojałowskiego. Gospodarz z Regulic, Małocha, w zastępstwie ks. Stojałowskiego, roztoczył program jego stronnictwa, czyli t. zw. partyi chrześcijańsko-ludowej.— Oto są zasady akcyi, którą — jakby należało wnosić z przemówienia Małochy — wszczyna ks. Stojałowski: Grunta mają być równo podzielone między wszystkich ludzi, różnicę stanowić będzie tylko wiek i rozum, — zresztą będą wszyscy sobie równi. do wykonania tego podziału gruntów trzeba założyć bank, któryby zrazu wykupił bodaj milion morgów od panów i rozdał chłopom na spłatę przez długie lata; nadto stara się partya ks. Stojałowskiego o przywrócenie chłopom z czasów pańszczyźnianych prawa do ściółki i pastwisk. To program ekonomiczny. W kwestyi urządzeń wyznaniowych Stojałowszczycy żądają wyjęcia religii z pod opieki państwa, chcą, aby proboszczów wybierał lud, a nie biskupi w porozumieniu z kolatorami, zaś księża mają wrócić do ubóstwa i prostoty z czasów apostolskich. Na odpowiednie zapytanie, wyjaśnił Małocha, że partya Stojałowszczyków dlatego nie ma nazwy katolickiej, lecz chrześcijańsko-ludową, bo „w Galicyi wszystko co katolickie, to stańczykowskie.“

Ks. Łobczowski, proboszcz z Sielca w odpowiedzi Małosze wskazywał, że partya chrześcijańsko-ludowa dąży do usposobienia ludu wrogo przeciw duchowieństwu, że napada na biskupów, ustanowionych przez Kościół; ks. Stojałowski w swoich pisemkach podnieca do nienawiści, nie cierpi bliźniego, obrzuca go jadem, a więc nie miłuje Chrystusa, jako Apostoła miłości chrześcijańskiej. Małocha oburza się na biskupów za to, że zakazują czytać pisemka ks. Stojałowskiego i utrzymuje, że Ojciec św. czytać je pozwolił; twierdzenie to — mówił mówca — jest fałszywe, bo Ojciec św. zdejmując ekskomunikę z ks. Stojałowskiego, zobowiązał go, by każde swoje pismo dał wpierw do aprobaty biskupiej, a bez niej nie wolno ks. Stojałowskiemu żadnych pisemek wydawać; ks. Stojałowski zobowiązania owego nie dopełnia, jest zatem Ojcu świętemu nieposłuszny. Na twierdzenie Małochy, że obszary dworskie nie są potrzebne, mowca podnosi,

Losy modelu zakopańskiego.

Czytelnicy niezawodnie pamiętają, z jak przykrem zdziwieniem dowiedziano się w kraju, że z wystawy paryskiej cofnięto model domu w stylu zakopańskim, mozolną i ofiarną pracę znakomitego artysty i pisarza, wskrzesiciela tego stylu p. Stanisława Witkiewicza. Mówiono o jakichś intrygach, o niechęci różnych „naszych najserdeczniejszych“ i potem rzecz puszczono w niepamięć. Teraz sam p. Witkiewicz opisuje w *Przeglądzie Zakopańskim* losy swego modelu, a my tu jego wyjaśnienia streszczamy.

Styl zakopański jest jedyną wybitniejszą cywilizacyjną pracą, jaką Galicya może pokazać światu na wystawie powszechnej. Bez tego stylu Galicya nie miałaby nic samodzielnego, oryginalnego do wystawienia, a udział jej w pracy około rozwoju tej strony cywilizacyi redukowałby się do przeżuwania obcej tandety. To też tak komitet do urządzenia wystawy przemysłowej, jak i komitet wystawy sztuki wciągnęły styl zakopański do swego programu.

Jednocześnie prawie otrzymałem wezwanie od prof. Maryana Sokołowskiego z Krakowa i od prof. Zacharjewicza ze Lwowa do wzięcia udziału w wystawie.

„Mamy zamiar urządzić na wystawie paryskiej w roku 1900 *interieur* w stylu naszym chłopskim, a więc zakopańskim“ — pisał prof. Zacharjewicz w grudniu 1898 roku. „Chcielibyśmy przedstawić światu, jak daleko doprowadzić można teraźniejsze wykwintne urządzenie, oparte na naszych swojskich motywach“. Dalej wyrażając chęć, by druga część tej wystawy była w stylu huculskim, prof. Zacharjewicz wzywał mnie, żebym wypowiedział swoje zdanie w tej mierze i podał projekt i szkic tej wystawy.

Czyniąc zadość wezwaniu prof. Zacharjewicza, podałem szkic i projekt motywowany całego urządzenia. Odpowiedzi na mój list już nie otrzymałem, gdyż prof. Zacharjewicz w kilka dni potem nagle umarł z wielką stratą i krzywdą dla polskiej sztuki. Z jego śmiercią styl zakopański został z programu lwowskiego komitetu wykluczony, miejsce jego zajął podszywający się pod tę popularną ideę „Sposób zakopański“ i na wystawę do Paryża pp. Franke i Kovats wysłali pawilon w „stylu zachodnio- i wschodnio-galicyjskim“, pawilon, który podobno bardzo się podoba Francuzom, co świadczyłoby o zupełnym upadku gustu we Francyi.

Było to pierwsze niepowodzenie, które spotkało styl zakopański w drodze na wystawę powszechną — pierwsze, ale nie ostatnie.

Przewodniczący komitetu działu sztuki, prof. Maryan Sokołowski, w którym styl zakopański ma przekonanego zwolennika, pisał do mnie w listopadzie 1898 r.: „Przytem inna, ważniejsza jeszcze prośba. Chciałbym, aby pańskie budownictwo zakopańskie było na wystawie paryskiej jak najlepiej reprezentowane. W tej myśli i w tym celu podpisuję urzędowe do pana pismo w imieniu komitetu, które pan wkrótce otrzyma“. Urzędowe to pismo w następnych wyrazach wzywało do udziału w wystawie: Komitet uchwalił: „udać się do pana w sprawie pozyskania dla wystawy w fotografii lub rysunkach fasad i planów wszystkich w Zakopanem według projektów pana postawionych budynków, ewentualnie także modelu jednej z tych budowli np. Kozieniec. Dalej zapytuje komitet, czy może liczyć „na otrzymanie tych tak wysoce artystycznie i oryginalnie pomyślanych projektów architektonicznych, które ze względu na świeżość motywów byłyby niezawodnie najwięcej interesującymi okazami w dziale architektury austryackiej.

Odpowiadając na to tak bardzo dla stylu zakopańskiego pochlebne pismo, wyraziłem prof. Sokołowskiemu, jak dalece mnie mało obchodzi to, co w Paryżu spotka styl zakopański, jak wogóle nie przywiązuję żadnej wagi do tego występu międzynarodowego. Prof. Sokołowski odpisał mi między innemi: „O wystawie paryskiej zupełnie tak myślę jak pan, ale nie dla Paryża też się tem zajmuję i kłopocę, tylko dla nas samych, w tem głębokiem przeświadczeniu, że przejście przez Paryż wpłynie na rozpowszechnienie się tego stylu i tego budownictwa u nas i na wszystkie dalsze konsekwencye, które z pańskich usiłowań i z pańskiej inicyatywy wynikają“.

Ostatecznie stanęło na tem, że przyrzekłem zająć się budową modelu, prof. Sokołowski zaś bardzo gorliwie i energicznie zajął się całkowitem urzeczywistnieniem myśli wystawienia stylu zakopańskiego w Paryżu. Pojechał do Wiednia, przedstawił w ministeryum oświaty fotografie zakopańskich domów, które wzbudziły tam tak wielkie uznanie, że ministeryum wyasygnowało 600 K. na model domu państwa Pawlikowskich z Kozieńca.

Po trzech przeszło miesiącach bardzo pilnej, starannej, żmudnej i drobiazgowej roboty, model był skończony i wysłany do Krakowa.

Oto świadectwo, które mu wystawił przewodniczący komitetu, prof. Sokołowski, pisząc 5 stycznia 1900 r.: „Model nadszedł dopiero onegdaj i wczoraj wieczorem został rozpakowany tak, że go dopiero dziś rano zobaczyłem w Sukiennicach, gdzie na wysokim postumencie króluje i jest podziwem wszystkich. Przeszedł wszystkie moje oczekiwania. Jest tak piękny, tak starannie i z takim artyzmem wykonany, że nic w nim odjąć ani dodać. Jednem słowem model prześliczny! Za te nędzne pieniądze niktby i nigdy takiego modelu i tak nie wykonał. Jest on przytem tak skończony, że nic mu tutaj dodawać nie trzeba. Zostawię go nietkniętym“.

Tu należy zanotować, że 600 K. ministeryum stanowiło około trzeciej części kosztów, że 400 K. dał p. Jan Pawlikowski, reszta znalazła się gdzieindziej.

Model został przeznaczony do zbiorów Muzeum Narodowego. Z chwilą oddania modelu komitetowi, przestał on być własnością prywatną i wszelkie związane z nim sprawy należą do zakresu spraw i interesów moralnych i materyalnych społeczeństwa. My zrobiliśmy, czego od nas żądano, reszta t. j. wystawienie w Paryżu w jak najlepszych warunkach, było już obowiązkiem komitetu.

Lecz tu zaczynają się dalsze niepowodzenia.

W pierwszych dniach maja otrzymałem z Paryża, od p. Wojciecha Brzegi, utalentowanego rzeźbiarza, ucznia paryskiej szkoły sztuk pięknych, następną wiadomość: „Byłem w pawilonie austryackim, gdzie się mieści wystawa krakowskich malarzy i widziałem tam pański model z willi p. Pawlikowskiego nieustawiony, pomimo, że cała sala gotowa, to jest, że wszystkie rzeczy są ustawione — z wyjątkiem pańskiego modelu — i dowiedziałem się, że ci panowie, co tę wystawę urządzali, już wyjechali do kraju. Model jest teraz poprostu tak położony, że ogromnie traci, bo jest na ziemi i przy ścianie, patrzy się na niego z góry i tylko z dwóch stron jest widoczny“. Dalej p. Brzega pisze, że model jest trochę popsuty i zakurzony i uprzejmie ofiaruje się go naprawić i oczyścić i radzi zażądać wyjaśnienia od komitetu.

Niedługo potem wpadł do mnie prosto z kolei wracający z Paryża p. K. Brzozowski z tem, że widział, jak model pakowano do skrzyni na dziedzińcu komisaryatu austryackiego. W połowie zaś maja nieznany mi p. Kazimierz Skórzewski pisał prosto z placu wystawy: „Będąc dziś w pawilonie austryackim dopytywałem się o dom tatrzański, lecz wskazano mi skrzynię obok, na tarasie, z tą wzmianką, że miejsca dlań nie było!?!? i że zostanie do Krakowa odesłany. Do pana przeto, jako do protektora (?) stylu tego wołam w imieniu polskiem o ratunek“.

Nie czyniłem żadnych starań, sądząc, jak się pokazało mylnie, że komitet, który tak bardzo chciał tej wystawy, który model przyjął z takiem uznaniem, że komitet, jeżeli nie ze względu na sprawę polskiego budownictwa, to ze względu na swoją godność i powagę będzie strzedz spełnienia swoich postanowień i nie da siebie lekceważyć i poniewierać. Sądziłem zresztą, że sześćset koron ministeryum są utajoną w modelu siłą, która go chroni od samowoli wystawowej komisyi, że więc nie do mnie należy starać się o zatrzymanie modelu na wystawie.

Wszystko to jednak było złudzeniem!

Model został wyrzucony z wystawy, a ostatniem echem z Paryża jest urzędowy niemiecki list komisaryatu, który donosi, że model dla braku miejsca nie został wystawiony, że komisaryat udawał się do galicyjskiego komitetu z pytaniem, kto jest wystawcą, że komitet wskazał mnie, zatem jestem wezwany, żebym model zabrał i to prędko, gdyż koszta przechowania w Paryżu są bardzo wielkie!

I to jest jedyny rezultat tego wysiłku pracy, dobrych chęci i dobrej woli!

Co za stek nonsensów! Model zrobiony na żądanie komitetu, zrobiony z wielkim trudem i kosztem, wiozą do Paryża, wnoszą do sali wystawy, stawiają na podłodze — po to, żeby go po niejakiem czasie wyrzucić! Dalej, model, wykonany w części za pieniądze państwa, jest przez urzędników tegoż państwa wyrzucony dla braku miejsca, które mu z góry, w drodze urzędowej było wyznaczone. Następnie model, będący własnością Muzeum Narodowego, opatrzony ze wszystkich stron napisami, nagle staje się czemś tak niewiadomem, że komisaryat udaje się do komitetu z zapytaniem, do kogo należy i kto poniesie koszta przechowania, a komitet zamiast wystąpić w obronie swojej i kraju powagi, najdobroduszniej w świecie odsyła p. Cronier z rachunkiem do mnie!

że tam, gdzie ich nie ma, bieda większa wśród ludności rolnej i po parcelacyi wielkiej własności ziemia wnet przechodzi w ręce żydowskie. Z tych tedy i wielu innych zgubnych zasad, jakie głosi partya ks. Stojałowskiego, zasługuje ona tylko na surowe potępienie, a nie na zaufanie. Następnie ks. dr. Ciemniewski z Tarnopola wykazywał ukryte w programie partyi pod osłoną chrześcijanizmu zasady socyalistyczne i bezreligijne. Mowca przestrzegał więc stanowczo słuchaczy przed niebezpieczeństwem, na jakie stojałowszczycy chcą wystawić nieprzezornych.

Wreszcie zgromadzenie, złożone z przeszło dwustu osób, bardzo wielką rezerwę okazało wobec zaproponowanego mu do przyjęcia programu, bo za przyjęciem w głosowaniu oddano tylko kilkanaście głosów.

Gdy po tej porażce począł przemawiać jeszcze jeden z rozsądnych gospodarzy, dowodząc, jak to stojałowszczycy szczują i podburzają nawet chłopa przeciw chłopu,— stojałowszczycy wszczęli taki hałas, że trzeba było dla świętego spokoju wiec zamknąć.

Z salonu sztuki. We wczorajszej ocenie obrazu przedstawiającego epizod z powstania zaszła pomyłka co do nazwiska jego autora. Autorem jest bowiem p. Stanisław Fabiański, a nie p. Szczepański.

Wielkie bankructwo. Łódzka fabryka towarów wełnianych R. Bormana zbankrutowała; passywa wynoszą przeszło pół miliona rubli. Zaangażowane są ze znacznemi sumami także austryackie domy handlowe.

Z Rybotycz nam piszą: Lokal tutejszej szkoły ludowej, posiadający zaledwie dwie sale naukowe, nie wystarczał na pomieszczenie bardzo licznej dziatwy. Kierownik szkoły przedstawił ten niepomyślny stan właścicielowi Huwnik, posłowi Pawłowi Tyszkowskiemu. Szanowny poseł, którego przodkowie szkołę w Rybotyczach założyli i wiele dobrodziejstw jej wyświadczyli, z największą gotowością ofiarował swój plac, sąsiadujący z budynkiem szkolnym, na przybudowanie sali naukowej i na rozszerzenie ogródka szkolnego. Za ten dar składam jako kierownik szkoły posłowi Pawłowi Tyszkowskiemu serdeczne „Bóg zapłać!"

Szczepan Boberski.

Nowy gmach teatralny w Warszawie. Prezes teatrów rządowych w Warszawie jenerał Iwanów wygotował projekt budowy nowego teatru, który stanąłby w części podwórza pałacu Brühlowskiego. Władza wyższa już projekt zaaprobowała, a chodzi jeszcze o pozwolenie ministra spraw wewnętrznych, jako zarządzcy pałacu Brühlowskiego. Teatr Rozmaitości, który zamierzano przebudować, pozostanie aż do wzniesienia nowego gmachu teatralnego nienaruszony, bo podczas przebudowywania, które miało potrwać trzy lata, teatr Rozmaitości nie miałby odpowiedniego pomieszczenia.

Legat naukowy utworzony został przez londyńskie „Royal Society" na zasadzie zapisu zmarłego fizyka, profesora Hughesa, który przeznaczył na ten cel 4.000 funtów szterlingów. Postanowiono z sumy tej bić corocznie złoty medal z wizerunkiem zmarłego i udzielać go temu, kto napisze pracę samodzielną z dziedziny elektryczności i magnetyzmu lub ich zastosowania. Ubiegać się o medal mogą kandydaci i kandydatki bez różnicy narodowości.

Balzac będzie miał nareszcie pomnik w Paryżu. Po nieudanem dziele Rodina powierzono wykonanie pomnika Falguière'owi, który, nie skończywszy pracy, zmarł. Pomnik, zaczęty przez mistrza, wykończył wszakże uczeń jego, Bouillot i już bliskiem jest ustawienie i odsłonięcie posągu autora „Komedyi ludzkiej" na placu Palais Royal.

Niedziela dniem feralnym. Jakiś cierpliwy szperacz dowodzi, że poniedziałek i piątek, uważane dotąd za dni feralne, powinny niedzieli ustąpić miejsca pod względem wypadków wtrząsających. Tak bowiem na niedzielę przypadają: zgon króla Humberta, ministra Canovasa w r. 1897, prezydenta Carnota 24 czerwca 1894, cara Aleksandra II 13 marca 1883 i księcia Berry 13 lutego 1820.

Muzyka dla nerwowych. W Dublinie zawiązało się niedawno towarzystwo, którego cel jest bardzo oryginalny. Zamierza ono urządzać koncerta specyalnie dla chorych na nerwy, którym lekarze zalecili słuchanie muzyki, uważając ją za najskuteczniejszy środek uspokajający.

Trawienie u dzieci. Choroby trawienia u dzieci są nader rozpowszechnione; uważane za zwykłą niestrawność nie są leczone, dzieci słabną, a matki, pocieszając się myślą, że przyczyną cierpienia jest ząbkowanie, oczekują napróżno chwili wyzdrowienia. Tymczasem dziecię schnie i niestety nader często umiera. Trudność wyszukania dobrej mamki pogarsza sprawę, gdyż tysiące dziatek karmią mlekiem krowiem, źle dobranem, pochodzącem z niepewnego źródła, a to wszystko razem wzięte sprawia, że w żołądku i kiszkach dzieci wytwarza się nieprawidłowa fermentacya, nadmiar kwasów i obfitość bakteryj, wywołujących procesy gnilne, nadżarcia błony śluzowej i zakażenia toksynami z przewodu pokarmowego całego organizmu. Badacze i uczeni oddawna starali się wynaleźć środek, któryby, nie szkodząc organizmowi, zabijał bakterye, a przynajmniej powstrzymywał ich rozwój i normował fermentacyę. Pracowali nad tą sprawą uczeni: Bauman, Bouchard, Nencki, Zaleski, Bączkiewicz i inni. Proponowali różne środki lekarskie, które jednak w rezultacie okazywały się mało skutecznemi. Otóż na zjeździe przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie dr. Maryan Roszkowski z Warszawy przedstawił wyniki swych prac doświadczalnych nad nowym środkiem odkażającym przewód pokarmowy u dzieci, zwanym govitem *(calcium hyperoxydatum).* Już prof. Nencki w Petersburgu wykonywał doświadczenia z tym środkiem na psach i zauważył pewne pomyślne działanie na sprawy gnicia w kiszkach u psów. Na zasadzie tych doświadczeń i po przeprowadzeniu szeregu analiz doświadczalnych, dr. Roszkowski zaczął stosować ten środek u dzieci i doszedł do tak pomyślnych rezultatów, jakie dotychczas spostrzegane nie były. Prace swe dr. Roszkowski przedstawił w sekcyi chorób dziecięcych na zjeździe. Odczyt wywołał żywe zainteresowanie się i obudził nadzieję, że medycyna zyskała nowy środek, który stosować będzie można w chorobach kanału pokarmowego u dzieci.

Teorya śruby okrętowej. Inżynier, p. Stefan Drzewiecki, Polak, miał na międzynarodowym kongresie budowniczych okrętowych w Paryżu odczyt o swojej teoryi śruby okrętowej. Dotychczas gdy trzeba było projektować śrubę dla danego statku, kierowano się jedynie wskazówkami praktyki i przykładami istniejących śrub typu podobnego. Dlatego też nieraz wypadało zmieniać po kilka śrub, zanim osiągnięto pomyślny rezultat. Obecnie, dzięki pracom p. Drzewieckiego, można dla każdego statku wyliczyć naprzód i określić dokładnie wszystkie rozmiary i warunki działania śruby, któraby dany statek posuwała z żądaną szybkością. Teorya ta ma przeto wielkie znaczenie pod względem praktycznym i z tego powodu francuska marynarka wojenna stosuje ją od lat kilku przy wyrabianiu swoich śrub okrętowych. Jednakże i w zakresie teoretycznym jest ona bardzo ważną, gdyż oświetla naukowo kwestyę, która pozostawała dotąd w dziedzinie prób doświadczalnych. P. Stefan Drzewiecki nie jest zresztą nowym badaczem na polu techniki marynarskiej. Należy on bowiem do pierwszych promotorów żeglugi podwodnej. W roku 1877 zbudował on w Odessie pierwszą swoją podwodną łódkę, a następnie w roku 1881 wybudował dla ministerswa wojny w Petersburgu 50 łódek udoskonalonego typu. Trzy lata temu otrzymał na konkursie w Paryżu, otwartym przez francuskie ministerstwo marynarki, pierwszą nagrodę za swój projekt statku podwodnego, a dziś jego wynalazku aparaty do puszczania w ruch podwodnych torped są w użyciu w marynarce francuskiej. Ten sam polski inżynier jest twórcą projektu opancerzonego torpedowca, który, zdaniem znawców, stanie się prawdopodobnie typem torpedowca przyszłości. Cenna praca p. Drzewieckiego, czytana na kongresie, wyszła już w języku francuskim.

„Nawet w trumnie nie ma spokoju". Wątpliwa sława włoskiego głodomora Succiego nie dała spać pewnemu Hiszpanowi nazwiskiem Bobill, więc postanowił sięgnąć po laury, których jego poprzednik nie zdobył, gdyż przyłapano go na oszustwie. Z zamiarem poszczenia przez 40 dni i nocy położył się Bobill w Walencyi do szklanej trumny. Dwaj czarno ubrani lokaje stanęli po obu jej bokach i za pomocą mieszków i wachlarzy wpędzali przez otwory w ściankach trumny do jej wnętrza powietrze. Sala otwarta była dzień i noc dla publiczności, która mogła każdej chwili przekonać się, że pieczęcie i spojenia trumny są nienaruszone. Przez jakiś czas wszystko szło dobrze. Zwiedzających było z każdym dniem więcej, a głodomorowi, którego całodziennym posiłkiem było kilka kropel eteru z cukrem, dodawał sił, potrzebnych do wytrwania, widok coraz większej liczby widzów, oraz myśl o sławie i zdobytych pieniądzach. Naraz siódmego czy ósmego dnia zjawia się przed trumną komisarz policyi i nakazuje wstać pochowanemu żywcem. Zapytany o powody tego zarządzenia, odpowiada komisarz, że w tak cywilizowanym kraju, jak Hiszpania, nie może obywatel jego umierać bez lekarza i jeżeli Bobill zgodzi się na pomoc lekarską, to może sobie umierać, w przeciwnym jednak razie musi wyleźć z trumny. Do głębi oburzony wstał głodomor i rzucił pod adresem komisarza z goryczą wypowiedziane słowa: „Nawet w trumnie nie ma człowiek spokoju", poczem w towarzystwie przyjaciół udał się do najbliższej restauracyi, aby tam powetować sobie dni postu, który mu się na nic nie przydał.

Kłopot z karabinami. Wśród wielu trudności, jakie napotykała wspólna akcya wojsk sprzymierzonych w Chinach, wielką rolę gra różnorodność karabinów. Oddziały poszczególnych mocarstw mają karabiny różnego systemu i kalibru od 9cio i 8mio milimetrowych do 6cio milimetrowych. Co do siły, z jaką lecą pociski, to jest ona mniej więcej równą, gdyż naboje wszystkich prawie systemów i kalibrów nabite są prochem bezdymnym, posiadającym pomimo rozmaitości nazw używanych w oddziałach poszczególnych państw wszędzie tę samą prężność. Ale o ile w grę wchodzi dowóz amunicyi, a szczególnie uzupełnianie jej w linii bojowej podczas walki, gdy oddziały są tu i tam rozrzucone, różnorodność kalibrów wytwarza bardzo dotkliwe trudności i wywołuje zamieszanie, które nawet przy najdokładniejszem porozumieniu nie da się w zupełności usunąć.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: J. Agopsowicz z Nazurny koło Matyjowiec 20 K., S. M. i M. J. z Medyki 6 K., Józef Gołkowski radzca lwowskiego sądu karnego 4 K., p. Dydyńska z Jasionowa 2 K. 5 h., z Kossowa (anonimowo) 3 K., Ksawery Kołodziejski z Ochotnicy koło Łącka 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **213 K. 60 h.**

Prócz tego p. Ksawery Kołodziejski z Ochotnicy nadesłał 4 K. dla dotkniętych powodzią.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +22 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Jeżeli spotkasz zbyt wyelegantowaną damę, z kopułą piór i wstążek na głowie, nie pytaj: „Czy mam przed sobą mauzoleum, czy muzeum wdzięków?"

Serce kobiety lekkomyślnej podobne jest do róży: każdy z wielbicieli dostaje po listku, a dla męża pozostają — kolce.

Głupcem jest człowiek, który wierzy każdej kobiecie, ale jeszcze większym głupcem ten, który nie wierzy żadnej.

Kto mówi, że nigdy nie skłamał, ten właśnie w tej chwili skłamał.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz trzeci „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Z. Przybylskiego; rozpocznie „Przechodzień", nokturn sceniczny w 1 akcie Fr. Coppée'go. W piątek na dochód odbudowy wieży klasztoru Jasnogórskiego „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", sztuka historyczna w 5 aktach przez Juliana Mörs z Poradowa. W sobotę „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W niedzielę „Szukajcie dziecka". W poniedziałek „Lygia", sztuka w 5 aktach przez James Barretta.

Literatura i sztuka.

§ **Wydawnictwa Towarzystwa pedagogicznego.** Nasza literatura dla młodzieży nie jest zbyt bogatą w doborowe dzieła oryginalne, to też zarówno młodsza, jak i dorastająca dziatwa karmi się przeważnie przekładami, rzadko odpowiadającemi warunkom naszego codziennego życia, które tem samem zamiast kształcić charakter, budzić i rozwijać cnoty narodowe i religijne, pouczać o tem, co piękne i szlachetne, rozpalają tylko wyobraźnię młodzieży opowiadaniami jakichś nadzwyczajnych, rzadko się zdarzających, a czasem nawet niebywałych przygód. To też za bardzo szczęśliwą należy uważać myśl, którą przed paru laty powzięło lwowskie Towarzystwo pedagogiczne, rozumiejąc, że rozbudzenie w dzieciach zamiłowania do czytania rzeczy dobrych, jest jednym z najważniejszych czynników wychowania. Mianowicie rozpoczęło ono, nie szczędząc trudów i kosztów, systematyczne wydawanie dzieł dla młodzieży; rozpisuje konkursa na takie dzieła, a w pracach nadesłanych czyni doskonały wybór. Świeżo wyszły znowu trzy książki jako V, VI i VII tom drugiej seryi, a mianowicie: „Sztuka budowania u zwierząt" przez Hipolita Parasiewicza; „Dla przyszłości" przez Felicyę Popławską i „Nowe prądy" przez Brunonę Bruchnalską. W książce pierwszej, opatrzonej aż 62-ma rycinami w tekście znajdujemy przystępny a bardzo zajmujący opis, w jaki sposób urządzają sobie zwierzęta miejsca, które im służą częścią do chwilowego schronienia, częścią do spoczynku lub wychowania młodych. Autor nietylko opisał gniazda ssaków, ptaków i ryb, ale dał także nadzwyczaj dokładny opis gniazd owadów, małż, jeżowców i gąbek. Jest to bardzo zajmujące i pouczające dziełko dla malutkich przyrodników.

„Dla przyszłości", to już na większą skalę zakrojona powieść dla młodzieży. Akcya rozgrywa się w Królestwie Polskiem, a że bohaterowie powieści tej uczęszczają do szkół publicznych, mamy więc sposobność poznać tamtejszy fatalny system szkolny, polegający głównie na tępieniu w młodzieży poczucia narodowości i na przerabianiu jej na Moskali. Ale mali bohaterowie bronią się zapamiętale przed wynarodowieniem: znoszą różne przykrości, upokorzenia, kary dotkliwe, a z obranej drogi zepchnąć się nie dają. A drogą tą jest skrupulatne spełnianie obowiązków i praca wedle możności i sił dla „lepszej przyszłości," którą autorka widzi w oświecaniu i umoralnianiu ludu, tudzież w budzeniu w nim zaufania do klas wyższych.

Trzeciej książki, odznaczonej pierwszą nagrodą na konkursie Towarzystwa pedagogicznego, a noszącej tytuł „Nowe prądy" niepodobna dość zalecić dorastającej młodzieży płci obojga. Sumienne spełnianie obowiązków, panowanie nad sobą, szlachetna duma w ubóstwie i brak fałszywej ambicyi — oto przymioty głównego bohatera Emila, który przekonawszy się, że nie ma zdolności odpowiednich do nauki, za zezwoleniem matki porzuca szkoły średnie, a idzie do szkoły przemysłowej, mimo silnej opozycyi dalszej rodziny, która nie może się pogodzić z myślą, aby jeden z jej członków miał zostać rzemieślnikiem. Po skończeniu szkoły przemysłowej kształci się Emil zagranicą w ślusarstwie artystycznem, a po powrocie do kraju zakłada warsztat własny i staje się podporą rodziny, a przez zorganizowanie spółki ślusarskiej przyczynia się do podniesienia w kraju tej gałęzi przemysłu i do dobrobytu kolegów-ślusarzy. Siostra Emila, za jego radą kończy szkołę gospodarstwa kobiecego, poczem sama taką szkołę w rodzinnej wiosce zakłada. I dwoje tych ludzi przez rozumne, odpowiednie do swoich sił i zdolności obranie zawodów i przez uczciwe spełnianie obowiązków, staje się wielce użytecznymi członkami społeczeństwa i chlubą rodziny.

Omawiane książki zaleca także wielka taniość. W pięknych oprawach, z bardzo ładnemi i licznemi illustracyami Winternowskiego, kosztują one tylko po 2 K. Oby takie wydawnictwa wyrugowały z naszych księgarń i domów zagraniczne książki dla dzieci, pisane nieraz nawet nie dla katolików.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 sierpnia.

(Z). Niespodziewanie ożywił się dziś targ niektórych walorów transportowych, zwłaszcza akcyi obu wielkich zaoceanowych przedsiębiorstw tj. „Lloyda" i „Adrii". — Kupowano je znacznemi partyami podobno na rachunek zasobnych firm. Także w akcyach niektórych kolei jak: Busztiehradzkiej i Koszycko-Bogumińskiej robiono dosyć znaczne transakcye. Zakupna te ożywiły nieco nasz targ i poprawiły jego tendecyę. Z przemysłowych walorów znaczniejsze zwyżki uzyskały praskie akcye żelazne, czeskie górnicze i akcye schodnickie, natomiast walory bankowe zamknięto cokolwiek niżej. Także renty obniżyły się cokolwiek. Dyspozycya targu berlińskiego była i dzisiaj fatalna. W tamtejszych sferach finansowych przypuszczają, że rząd niemiecki już niebawem będzie musiał wypuścić bony skarbowe, by zebrać fundusze na wzrastające wydatki wojenne. Na razie pomaga sobie zapasami kasowymi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·50, węgierskie 682·00, Anglobanki 276·50, Uniony 550·50, Bankvereiny 491·50, Länderbanki 414·50, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 459·00, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·20, austryacka złota 116·65, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 115·20, węgierska renta wal. kor. 90·50, dukat 11·40, frankówka 19·30, marki 23·62, ruble 2·55¹/₄.

§ **Stan żniw w połowie sierpnia.** (*Według informacyi przesłanych nam przez ministeryum rolnictwa).*

Zbiory żyta prawie we wszystkich krajach Przedlitawii pokończone; w Czechach, Morawii, Szląsku i Galicyi plon wynosi przeciętnie o jedną trzecią mniej niż w roku ubiegłym; nieco lepsze rezultaty dało żyto w Austryi górnej i dolnej, a stosunkowo najpomyślniejsze w krajach alpejskich, ale i tam nie przewyższyły one średniej miary. Pszenica w okolicach nisko położonych już przeważnie zżęta; w Austryi górnej i dolnej i w krajach alpejskich jakość jej jest dobra, a ilość zadowalająca. W Czechach i na Morawii wynik żniw jest nieco gorszy niż w roku poprzednim. W krajach wschodnich pszenica w skutek posuchy bardzo ucierpiała, to też wydatek jej znacznie pozostał w tyle po za plonem zeszłorocznym. Jęczmień w Austryi dolnej i górnej oraz w krajach wschodnich w wielkiej części jeszcze w lipcu zżęto i zwieziono; w reszcie krajów deszcze przeszkodziły żniwom. Ilościowo zadowalają zbiory jęczmienia w Austryi górnej i dolnej oraz w krajach alpejskich; w Czechach i na Morawii liczyć się wypada z ubytkiem niewielkim w porównaniu z rokiem ubiegłym, zaś w Galicyi i na Bukowinie ubytek ten jest bardzo znaczny. Jakość siana ucierpiała w wielu miescach w skutek upałów, a w ostatnich czasach także w skutek deszczów. Żniwa owsa są przeważnie jeszcze w toku; plon będzie, z wyjątkiem krajów wschodnich i niektórych okolic Czech, najpomyślniejszy z pomiędzy wszystkich gatunków zboża.

Na ogół wydajność zbóż pod względem słomy jest w tym roku słaba, a zwłaszcza w Galicyi wiele pozostawia do życzenia.

Rzepak najlepsze rezultaty dał w Austryi górnej, wszędzie indziej są one przeważnie liche. Kukurudza znacznie się poprawiła z początkiem sierpnia i zapowiada zwłaszcza w krajach wschodnich i alpejskich dobre zbiory.

Hreczka także polepszyła się; obecnie w większej części okolic zakwitła.

Sianokosy w miesiącu lipcu pokończono; z wyjątkiem krajów wschodnich dały one plon obfity. Drugi pokos koniczyny, w okolicach południowych już ukończony, a w innych będący w toku, daje na ogół znacznie słabszy rezultat niż pierwszy.

Roślinom okopowym posucha mniej zaszkodziła, niż się obawiano. Kartofle prawie wszędzie rokują dobre zbiory; wczesne już są zebrane, późne właśnie zakwitły. Buraki cukrowe dość dobrze przetrwały peryod posuchy; tylko w Czechach potrzebują one jeszcze, podobnie jak kartofle, obfitych deszczów. Zbiór ich, zwłaszcza na Morawii, zapowiada się dobrze, zarówno ilościowo jak i jakościowo.

Winnice rokują plon nader pomyślny; co się tyczy owoców, to widoki pogorszyły się w ostatnich dniach w wielu okolicach Czech, Morawii i Galicyi. W krajach alpejskich zbiór owoców ciągle jeszcze zapowiada się bardzo dobrze, zwłaszcza jabłka dobrze się udały. W okolicach górskich także czereśnie, które dopiero w lipcu dojrzały, dały zbiory obfite.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z ważnością od 1 września wchodzi w życie dodatek I do taryfy części II zesz. 6.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Haga 23 sierpnia. „Biuro Reutera" zaprzecza doniesieniu o zaręczynach królowej Wilhelminy.

Rostow nad Donem 23 sierpnia. Z powodu długotrwałej posuchy wybuchają w tutejszej okolicy prawie codziennie pożary.

Sofia 23 sierpnia. Z powodu dość ostrych not, jakie zamieniły ze sobą rządy rumuński i bułgarski w sprawie zamordowania prof. Mihaileanu, rozeszły się nawet pogłoski o mobilizowaniu armii bułgarskiej. Pogłoski te są jednak bezpodstawne. Owszem sfery rządowe i opinia publiczna w Bułgaryi traktuje całą tę sprawę zupełnie chłodno.

Berlin 23 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że wszystkie osoby, które pozostawały pod obserwacyą lekarską z powodu wypadku dżumy w Hamburgu, wypuszczono już w stanie zupełnego zdrowia.

Rzym 23 sierpnia. Marszałek Waldersee w przejeździe przez Rzym był wczoraj na audyencyi u króla i został zaproszony przezeń na śniadanie. Hrabia złożył wieniec na grobie Humberta.

Obrońca Bresciego Martelli zamierza prosić o odroczenie procesu; prośbę tę jednak sąd prawdopodobnie odrzuci i rozprawa odbędzie się 29 sierpnia.

Rzym 23 sierpnia. Wobec tego, że prasa liberalna włoska oburza się na notę Watykanu z dnia 18 sierpnia w sprawie zachowania się władzy kościelnej przy pogrzebie króla Humberta, oświadcza *Osservatore Romano*, iż Watykan postąpił sobie bardzo taktownie. Długa przeszłość, pełna protestów, żądań i kar, nie może być zmazana przez chwilę bolu. „Nikt— kończy ten dziennik — nie udzielił zresztą zmarłemu więcej pochwał od nas". (Nota watykańska, o której tu mowa, była ogłoszona przez nas w rubryce telegramów w nr. 190 *przyp. red).*

Sofia 23 sierpnia. Mimo gwałtownego tonu, w jakim przemawia prasa zarówno bułgarska jak rumuńska, nikt tu nie wierzy w możliwość kroków wojennych. Wszelkie w tej mierze obawy rozprasza wiadomość o wyjeździe króla Karola do Ischlu i o przyjęciu ks. Ferdynanda w Wilhelmshöhe. Iwanciow, bułgarski prezydent ministrów, oświadczył wyraźnie, że Bułgarya pragnie utrzymać spokój.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Waszyngton 23 sierpnia. Jenerał Chafee sądzi, że zarówno w okolicy Pekinu, jakoteż między Pekinem a wybrzeżem, czekają sprzymierzonych jeszcze zacięte walki i dlatego niepodobna oznaczyć terminu, w którym wojska amerykańskie będą mogły wrócić do Ameryki.

Londyn 23 sierpnia. Admirał Bruce donosi z Taku, że na południe od Tientsinu stoczono małą bitwę.

„Biuro Reutera" ogłasza niektóre szczegóły o zajęciu Pekinu. Dowódzca sprzymierzonych zamierzał 15-go b. m. przypuścić ogólny szturm do miasta. Ale poszczególni jenerałowie zaalarmowani silnym ogniem działowym i karabinowym wewnątrz miasta, domyślili się, że Chińczycy zaatakowali angielskie poselstwo, i ruszyli oddzielnie do walki. Japończycy uwikłali się w ciężką walkę w północnej części miasta, gdzie trafili na nadzwyczaj silny opór. Anglicy i Amerykanie znaleźli opór tylko nieznaczny. Dopiero po wtargnięciu do miasta, przyszło do gwałtownych walk. Ostatecznie wojska sprzymierzone dostały się kanałem do osad Europejczyków.

Rzym 23 sierpnia. Pułkownik rosyjski Engaliczew przyłączył się tu do sztabu hr. Waldersee i odjechał wraz z nim do Neapolu.

Neapol 23 sierpnia. Marszałek Waldersee przybył tu wczoraj wieczorem i wsiadł o godz. 11 w nocy na okręt.

Berlin 23 sierpnia. Biuro Wolffa donosi, że w odpowiedzi na wniosek wicekróla Li Hung-Czanga, żądający wycofania wojsk sprzymierzonych i nawiązania rokowań pokojowych, rząd niemiecki oświadczył, że w żadne rokowania pokojowe wdawać się nie może, gdyż nie widzi u Lihungczanga dostatecznych ku temu pełnomocnictw.

Paryż 23 sierpnia. *Gaulois* donosi, że podpułkownik Marchand, który odznaczył się był swą wyprawą do Faszody, zamianowany został członkiem międzynarodowego sztabu generalnego dla Chin, tj. grupy 8 oficerów, których rząd francuski przydziela sztabowi hr. Walderseego. Marchand i koledzy jego tworzyć mają trwałe ogniwo między marszałkiem a korpusem francuskim.

Jak donosi *Matin*, zastanawiają się rządy nad powierzeniem funkcyi szefa sztabu jeneralnego międzynarodowych wojsk ekspedycyjnych w Chinach jednemu z jenerałów francuskich. Na to stanowisko ma być upatrzony jenerał Negrier, którego w swoim czasie spensyonowano za to, że występował przeciw Dreyfusistom.

Waszyngton 23 sierpnia. Konsul amerykański telegrafuje z Pekinu pod datą 19 bm., że całe miasto jest już przez wojska sprzymierzone zajęte z wyjątkiem pałacu cesarskiego, który niewątpliwie lada dzień również zostanie obsadzony. Wielu misyonarzy opuściło już Pekin.

Nowy Jork 22 sierpnia. „American Association" w Chinach telegrafuje z Szangaju: Położenie w dolinie Yangtse staje się z każdym dniem bardziej krytycznem. Podług oszacowań wojskowych potrzeba najmniej 15.000 ludzi do skutecznej ochrony Szangaju. Byłoby ze wszech miar wskazane wysłać bezzwłocznie znaczne siły wojskowe.

Wojna w Afryce.

Pretorya 23 sierpnia. De Wet zamierza prawdopodobnie udać się do Buschveldt, gdzie mają się skoncentrować wszystkie wojska boerskie, łącznie z oddziałem generała Bothy.

Londyn 23 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Durbanu, że Boerowie ustawili „Wielkiego Toma" w pobliżu Fujogo i skierowali go na most kolejowy. *Standard* ogłasza telegram z Durbanu, że tor kolejowy do Ladysmith uszkodzony został w nocy 22 bm. w pobliżu Hattingspruit. Skutkiem tego wykoleił się pociąg towarowy.

Pretorya 23 sierpnia. Armia Bullera opuściła swe stanowiska w Toyselaar i posunęła się o 8 mil na północ do Vanvyksoley. Nieprzyjaciel stawił marszowi temu opór i przyszło do kilku utarczek. Także jenerał French zbliżył się do Vanvyksoley.

Lwów 23 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. alicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 89·80 do 90.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·50.

Wiedeń 23 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 30·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 00·00.

Berlin 23 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 50·50.

Paryż 23 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka („Fleur de Paris) 26·35.

Frankfurt 23 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·10. Laura 198·50.

Wiedeń 23 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·98—7·99; żyto na jesień 8·40—8·41, na wiosnę 7·46—7·47; kukurudza na lipiec-sierpień 7·80—7·81, na sierpień-wrzesień 6·42—6·43, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1901 r. 6·42—6·43; owies na jesień 5·22—5·23, na wiosnę 5·68—5·69. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 1901 r. 14·70—14·80 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·72—7·73, na kwiecień 8·09—8·10; żyto na październik 7·06—7·07, na kwiecień 7·37—7·38; owies na październik 5·35—5·37; kukurudza na sierpień 6·18—6·20, na wrzesień 6·08—6·10, na maj 1901 r. 4·89—4·90. Rzepak na sierpień 14·40—14·50. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna silniejsza. Tendencya stała. Pogoda: piękna.

18)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Walerya spała spokojnie, lecz alabastrowe jej czoło było lekko zmarszczone, jakby z bólu, a na posągowej jej twarzy widniały ślady łez. Filip wpatrywał się w tę piękność, przed którą uroda Bianki musiała zblednąć. Co wywołało ten wyraz bólu, co spowodowało te łzy? Dlaczego w tej chwili poruszyła się z takim niepokojem, a usta jej szeptały przez sen?

Pochylił się nad nią, aby pochwycić jaki wyraz.

„Nie lubię tego Herberta Gueldre, Fredziu“.

— Ani ja! na honor! — rzekł Vivian półgłosem. — Choćby dla tego podobieństwa. Ale trudno i to znieść trzeba. Tylko niechaj się oboje strzegą stanąć na mojej drodze, albo skrzywdzić to moje dziecko — dodał, a posępny płomień zamigotał w jego ciemnych oczach — bo wówczas moja zemsta nie ulękłaby się niczego.

Od owej nocy, w wygasłem sercu tego surowego, wyniosłego mężczyzny, zaszła subtelna zmiana — tak subtelna wszakże, iż on sam jej zrazu nie dostrzegł.

XV.

— List dla panienki panno Róziu — rzekł pewnego ranka stary miejscowy listonosz, wchodząc do ogródka Harley'ów, gdzie Rózia zajęta była podlewaniem kwiatów. — Ale to nie od kawalera, bo na pieczątce jest sokół Vivian'ów, zamiast tego stworzenia z łukiem, a bez surduta.

— To pismo lady Vivian! — zawołała Rózia, biorąc list i śmiejąc się z tego nowego określenia Amora.

Walerya w krótkich słowach donosiła Rózi, że spotkała się z niejaką panią Fraser, która, mając czternastoletnią córkę, pragnęła wziąć dla niej wyżej wykształconą nauczycielkę i gotowa jest wezwać natychmiast Rózię.

„Pensya twoja — pisała lady Vivian — wynosić będzie ośmdziesiąt funtów rocznie. Zdaje mi się, że pani Fraser jest bardzo dobrą kobietą i traktować cię będzie jak przyjaciółkę; gdyby zaś okazało się inaczej, to wszak w moim domu znajdzie się kącik dla mojej Różyczki. Pragnęłaś zawsze przyjść w pomoc rodzicom, sądzę więc, że propozycyę moją przyjmiesz. Jadę jutro z mężem do Oxfordu, gdzie ma być wybrany. Staniemy w Arlington-Court w sobotę, zatrzymamy się przez niedzielę i zabierzemy cię ze sobą w poniedziałek rano. Przygotuj się już zupełnie do wyjazdu, bo, zanim cię oddam pani Fraser, chcę cię jeszcze przez parę dni zatrzymać u siebie w Londynie. Bądź tylko przygotowana na to, że spokoju u mnie nie zaznasz; żyję w nieustannym wirze. Sir Filip nie będzie ci przeszkadzał, ja sama widuję go tylko czasami, kiedy idziemy razem na bal jaki lub do teatru; teraz zwłaszcza zajęty jest bardzo wyborami. Ukłony serdeczne dla rodziców i ciebie, a zapewnienie mego niewygasłego uwielbienia dla niebezpiecznego rywala sir Filipa. — Twoja na zawsze Walerya Vivian“.

— Mamo, mamo, patrz! — wołała Rózia, wbiegając z listem do pokoju. — Spełniły się moje najgorętsze życzenia:

Pani Harley, przeczytawszy list, uśmiechnęła się i rzekła:

— Milady jest bardzo dobra dla ciebie. Biedactwo!

— Mamo! dlaczego ty tak mówisz i wzdychasz?

Pani Harley wskazała na słowa w liście, dotyczące sir Filipa.

— Młoda, piękna żona, do której zalecają się wszyscy oprócz tego, co jedynie ma prawo, która jego właśnie widuje najmniej, wierzaj mi dziecko, jest godną pożałowania.

— O mamo, pewną jestem, że ona poradzi sobie ze wszystkimi.

— Kto wie; jej duma nawet może się okazać zbyt słabą obroną wobec istotnej pokusy, przeciw której najlżejsze choćby przywiązanie do męża stałoby się skuteczną bronią.

— Ach, mateczko, ty bo zawsze dzwonisz na alarm! — zaśmiała się Rózia, która, poznawszy z tak blizka domowe życie Vivianów, dostrzegła pewne drobne rzeczy, ale nie czuła się w prawie zdradzić ich nawet przed własną matką. — Wiem, iż się trwożysz o tego jej kuzynka, ale bądź pewną... niepotrzebnie. Mniejsza z tem... otóż i ojciec, trzeba coś postanowić, bo muszę odpowiedzieć odwrotną pocztą.

Praktyka doktora Harley rozwinęła się nadspodziewanie od czasu choroby Waleryi. Jako lekarz lady Vivian, nabrał on nagle w miasteczku znaczenia i wszyscy mieszkańcy Arlington'u zauważyli odrazu, że doktor Harley był bardzo mądrym, a jego rodzina zachwycającą.

Rezultatem narady familijnej Harley'ów był list Róży, w którym doniosła Waleryi, iż z gotowością przystaje na jej propozycyę. Upragniona przez Różę i Ewerarda niedziela nadeszła wreszcie i w południe oboje, nie czekając na rodziców, pobiegli na wyścigi do Arlington-Court'u.

— Patrz, stoją na tarasie! — zawołała Rózia, wchodząc do parku; jak strzała wbiegła na schody i pochwyciła w objęcia Waleryę.

— Moja droga Różyczko, jakaś ty ładna, jak ty dobrze wyglądasz! — rzekła lady Vivian, całując ją serdecznie.

Rózia ze śmiechem odwróciła się dla powitania sir Filipa, a Ewerard, nie pytając nawet o pozwolenie, złożył pocałunek na bladem licu Waleryi.

— Kochankowie zawsze się całują — zadecydował — nieprawda, sir Filipie?

— Ty musisz lepiej o tem wiedzieć, mój mały rywalu — odparł Vivian z uśmiechem. — Niechaj moja żona odpowiada za siebie.

— Oho! niech pan tylko poczeka, aż będę starszy — mówił dalej chłopiec, obejmując bez ceremonii wysmukłą kibić Waleryi i tuląc jasną swą główkę do jej ramienia — uprowadzę panu żonę w poczwórnej karecie!

— Mam nadzieję, że jak dorośniesz, będziesz miał dosyć rozumu, żeby się zakochać w kobiecie lepszej odemnie — rzekła Walerya z odcieniem goryczy, który niemile dotknął Rózię. — Albo lepiej nie kochaj się wcale!

— Bardzo dobra rada — wtrącił sir Filip sucho — tylko że dobrych rad zazwyczaj nikt nie słucha.

Walerya zarumieniła się lekko i odwróciła do nadchodzącego doktora Harley z żoną.

— Jakże znajdujesz milady, doktorze? — zapytał Vivian, podając rękę lekarzowi.

— Wygląda niezbyt dobrze — odparł doktor Harley. — Zadużo zabaw i rozrywek.

— Gdzie tam, doktorze! — zawołała Walerya. — Nie poddawaj mu takich myśli, bo ja nie mogę siedzieć w domu. Panie mój i władzco, nie przerażaj się więc — dodała, zwracając się do męża — i nie wydawaj żadnych surowych zakazów, bo ich nie usłucham.

— Nie sądzę — rzekł sir Filip z uśmiechem na ustach, ale spojrzał na nią wzrokiem, przed którym spuściła oczy i zamilkła.

Żartobliwy ton Waleryi, jej śmiech nie zdołały oszukać Rózi. Bystre oko dziewczęcia dostrzegło, że wesołość ta jest sztuczną, że młoda kobieta jest dziwnie rozdrażnioną, a ruchy jej niespokojne, niemal gorączkowe. Podczas przejażdżki łodzią po stawie, Walerya sprzeciwiała się mężowi, kokietowała Ewerarda, sypała dowcipami, słowem zdawała się być uosobieniem szczęścia i wesela. Lecz, gdy łódź dobiła do brzegu, wyszła z niej ostatnia i nieśmiało, zawstydzona, oglądając się trwożliwie, aby jej kto nie spostrzegł, pochyliła się nad wyciągniętą do niej ręką męża i złożyła na niej gorący pocałunek...

O! jak go ten pocałunek palił!... Czuł go na dłoni nieustannie, minęły godziny całe, a jemu zdawało się ciągle, że usta żony co tylko dotknęły jego ręki.

XVI.

Gdy Róża Harley w poniedziałek rano wsiadała do wagonu na dworcu Arlington, zdawało jej się, że skończyła się jedna kartka w księdze jej życia i niewypowiedziany smutek ogarnął ją na myśl, że z każdą chwilą wzrasta przestrzeń, dzieląca ją od ukochanych rodziców, brata, ulubionego Myrtle-Lodge i całej takiej szczęśliwej, takiej swobodnej przeszłości. Lady Vivian, dostrzegłszy na twarzy przyjaciółki odbicie uczuć, co nią owładnęły, wesołą rozmową, projektami czekających na nią zabaw, zdołała w końcu rozprószyć smętne myśli dziewczęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.